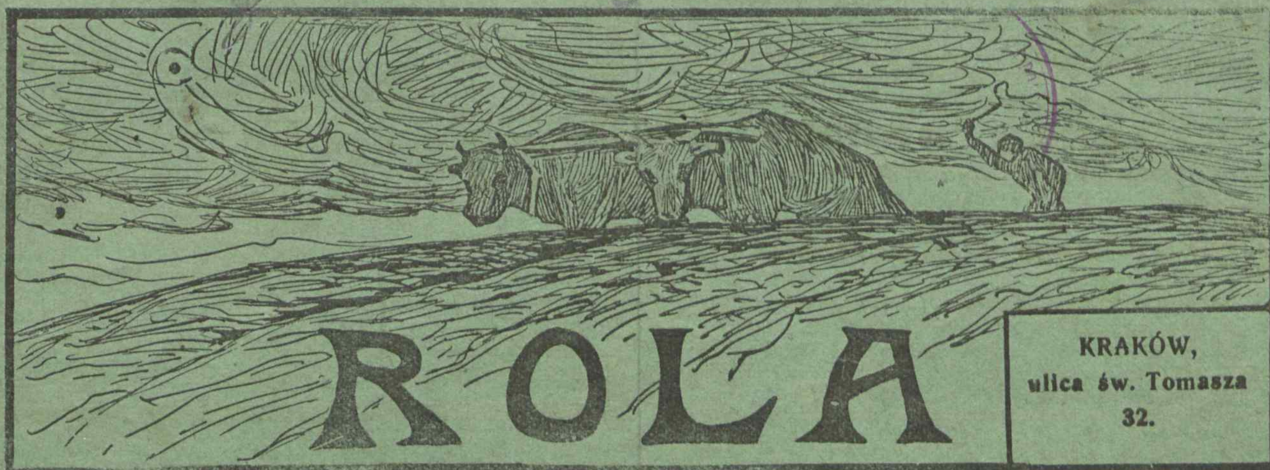
Numer 1 Dnia 4 stycznia 1914.



TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.







Prosimy najusilniej przy przesyłaniu prenumeraty **pisać wyraźnie** imię, nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę.

Powód.

— Właściciel domu: Patrz tylko żono, naprzeciw nas wprowadził się właśnie ładny, młody człowiek. Jest to powód, aby wszystkim naszym lokatorom, mającym dorosłe córki, podwyższyć komorne.

W księgarni.

— Kiedyś kupiłem tutaj książkę pod tytułem »Jak się szczęśliwie ożenić«. Prosiłbym o dalszy ciąg tej książki! — Pomocnik: A jaki ma być tytuł tego dalszego ciągu? — Kupujący: »Jak jej się najprędzej pozbyć!«

Pokorna prośba.

Łapserdak (mierząc rewolwerem do przechodnia): Czcigodna osobo, prosiłbym o jakiekolwiek wsparcie dla biednego, samotnego człowieka, który nie posiada już nic na świecie oprócz tego rewolweru!



Rok VIII.
Kraków, dnia 4 stycznia 1914 r.
Nr. 1.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Z NOWYM ROKIEM.

Ósmy rok istnienia zaczyna «Rola» w Imię Boże. Kawał to czasu nie mały. Ale gdy patrzymy w przeszłość, jakieś uczucie wewnętrznego zadowolenia przejmuje serce, że czasu tego nie straciliśmy na marne, ale zużytkowali go na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa.

Piąty rok zaczyna »Rola« wychodzić pod obecną redakcyą i o obecnym kierunku. Przez ten czas zdołała ona skupić około siebie wielką rzeszę Przyjaciół i Czytelników, a skupienie to jest tem przyjemniejsze, że nastąpiło bez żadnej agitacyi, bez żadnego narzucania się społeczeństwu. A zaiste trudna to rzecz wśród Polaków!

Inne narody, stojące na wyższym poziomie oświaty, bez czytania gazety tak się obywać nie mogą, jak niemoże się obyć człowiek bez pożywienia. U nas, niestety,inaczej, u nas gorzej!

Przejdźmy niejedną wioskę całą, a nie zobaczymy w niej ani jednej gazetki; a takich wiosek jeszcze dużo, zbyt dużo. W innych wioskach ten i ów mądrzejszy nie żałuje grosza na gazetkę, bo wie, że pieniądz wydany na nią stokrotnie się mu wróci, ale iluż jest w tej samej wiosce takich, którzy z czytającego jeszcze się naśmiewają. Biedni oni i pożałowania godni! Gdy przyjdzie wydać grosz na zabawę, na napitek, to choćby go mieli z pod ziemi wydrzeć nie pożałują go, ale gdy trzeba na gazetkę, na całoroczną rozrywkę i naukę, zasłaniają się ciężkimi czasami, nieurodzajnym rokiem, słowem, jak mogą, tak się oszukują.

I choć z każdym rokiem rzesze czytającej ludności wzrastają, ale wzrastają zbyt powoli, jednak przyjdzie czas, że każdy, kto będzie chciał zwać się człowiekiem, bez czytania obyć się nie potrafi. Chwila ta zbliża się z każdym rokiem.

I to nas właśnie przedewszystkiem cieszy, że do zbliżenia się tej chwili przyczynia się w znacznej mierze «Rola», a cieszy nas tem więcej, że «Rola» toruje sobie drogę bez żadnych środków agitacyjnych, jedynie swoją doborową i ciekawą treścią.

Podczas gdy inne, polityczne pisma mają całe masy agitatorów, urządzających wiece, lub jeżdżących na nie, gdy zarzucają nasze wioski całemi setkami gazetek w celach politycznych, gdy latami nieraz narzucają je na kredyt dla agitacyi, «Rola» tego wszystkiego nie czyni i czynić nie może.

Nie czyni tego, bo uważamy za rzecz wysoce niesmaczną narzucanie komuś gazetki bez jego woli; kto chce czytać znajdzie sposób, aby sobie sam gazetkę zaprenumerował, a wtedy zaprenumeruje taką, jaka się mu podoba. Ci, którzy narzucają swe gazety, często na wieczny kredyt, także ich za darmo nie mają; kosztuje papier, druk, przesyłka itd. Wydawcy nie mając dochodu z prenumeraty, starają się zyskać pieniądze często z niebardzo czystych źródeł, aby podtrzymać wydawnictwo. Postępowanie takie jest nieszlachetne, nieuczciwe. A wspólnikami tej nieuczciwości stają się wszyscy ci, którzy owe gazetki czytają.

Nie możemy również posyłać »Roli« na kredyt, a tembardziej za darmo, gdyż nie dostaniemy za darmo ani papieru, ani nam gazetki za darmo drukarnia nie wydrukuje, ani nam za darmo marek na przesyłkę poczta nie da.

Gazetki polityczne dostają niektórzy za darmo, ale wydawcy ich mają pomoc od stronnictw politycznych, bo ich sprawie służą, o ich dobro się troszczą. »Rola«, służąc dobrej sprawie i oświacie ludu, od nikogo pomocy pieniężnej nie ma i jedynie na lud liczyć może. I to właśnie dzisiaj z przyjemnością stwierdzić możemy, żeśmy się na naszych Czytelnikach nie zawiedli. Na wezwanie nasze do nadsyłania prenumeraty prawie wszyscy pospieszyli z jej odnowieniem. Znalazły się wprawdzie tu i ówdzie małe wyjątki, ale i ci, mamy tę niepłonną nadzieję, wkrótce ją odnowię, natomiast stwierdzamy z prawdziwą przyjemnością, że wielu nowych przybyło nam Czytelników. Zasługa to naszych dotychczasowych przyjaciół. Za serce okazane nam, sercem będziemy starali się odwdzięczyć i doborową treścią artykułów trud ich wynagrodzić.

Nie skończona jednak praca: o dalsze rozpowszechnianie »Roli« usilnie prosimy, abyśmy ją z każdym numerem mogli ulepszać.



Antoni St. Bassara.

RACŁAWICKI BÓJ.

Powieść historyczna.

— Ej, Helka! Ej, Helka! — żartował Wojciech Bartos. — Coś mi ty za często spoglądasz ku Małkowej chacie! Czy cię aby co do Witka nie pociąga?

Pokraśniały jagody Helenki, Wojciechowej córki, ale nic nie odrzekła, jako że kłamać nie umiała, a powiedzieć prawdę wstyd ją brał.

Nie potrzebowała jednak podejrzeń ojca potwierdzać, boć wiadomo było w całych Rzędowicach, że Małków Witek od dawna miał się ku niej, a jeno czekał, aby dziewczyna nieco stężała, a na gospodynię a żonę się przysposobiła.

Wiedział o tem Bartos i było mu to na rękę, gdyż Witek był jedynakiem, chłopakiem statecznym i rozumnym, a przeto do żadnych bałamutów nie skorym. Przytem i majątek, jaki Witek po ojcu miał odziedziczyć, był nie do pogardzenia.

Wojciech Bartos wprawdzie na niedostatek się nie żalił, ale z czterech mórg pola, jakie posiadał, musiał wyżywić siebie, żonę i trzy córki: Helenę, Cecylię i najmłodszą, jeszcze małe podówczas dziecko, Justysię.

Pomimo żartobliwej przymówki Bartosa o Witku, znać było, że wszyscy mieszkańcy chaty wyglądali przybycia kogoś niecodziennego, a na którego z upragnieniem oczekiwali. Musiał to być ktoś obcy, mający przybyć z dalszych okolic, o czem świadczyło i to, że nikt z ludzi wsiowych nie mógł zaspokoić ciekawości oczekujących. Gdyby to miał być człowiek miejscowy, choćby nawet sam imci pan rządca Trawiński, to przecież ktokolwiek mógłby był objaśnić, kiedy się zjawić raczy.

A tu tymczasem otwierały się drzwi raz za razem, wchodzili coraz nowi mężczyźni, gospodarze miejscowi, a pierwotne wyglądanie i oczekiwanie nie malało, ale owszem wzrastało.

— Coś za długo daje czekać na siebie — przerwał chwilowe milczenie Wojciech Bartos, gospodarz chaty, człek liczący blisko czterdziestki, o hardej postawie, z wysokiem czołem, wrzynającem się dumnie w bujną zresztą czuprynę. — Aby ino jakie nieszczęście w drodze go nie zaskoczyło!

— Gdzieżby zaś — zaprzeczył sąsiad Nowak, — człek to bywały i już z niejednej biedy wygramolić się potrafił, toć nie łatwo go nieszczęście przyłapać zdoli.

— Dałby Bóg, dałby Bóg! — Bartos na to — ale jak kto kogo ulubi, to ten i bez nijakiej przyczyny drży o niego. Prawda Jadwiś?

Te ostatnie słowa były zwrócone do kobiety, siedzącej przy oknie, żony Wojciecha. Była to niewiasta w pełni rozkwitu; zdrowie i uroda biły z jej lic, a o niepokalanej jej kobiecości świadczył wzrok jasny i pewny. Miłowała ona swego »Wojtusia« całem sercem, a choć jej nieznane były te wszystkie wyrażenia, jakiemi ludzie światowi zwykli nazywać miłość, to przecież wiedziała, że za »swom chłopem« w ogień by skoczyła.

Usłyszawszy imię swoje, wymówione przez męża w tej osobliwej chwili, podniosła ku niemu wzrok podzięki i rzekła:

— Tak ono zawsze bywa!

Wtem niespodziewanie skrzypnęły drzwi, a na progu chaty stanęła ciekawa postać.

Był to starzec z siwą, długą brodą, z łysiną na głowie, okoloną zaledwie kosmykami włosów, a poprzerzynaną gęstemi bliznami. Wiek pochylił całe ciało jego ku ziemi, ale duch był jeszcze silny i młody, o czem świadczyły dowodnie te ognie, jakie biły z oblicza przybyłego.

Gość, przestąpiwszy próg chaty, zdjął nakrycie głowy i rzekł głosem, podobnym raczej do komendy wojskowej, aniżeli do chrześcijańskiego powitania.

— Witam was, czcigodni gospodarze, w imię Chrystusa. Serdecznie witam — i po kolei podawał rękę zgromadzonym, póki nie doszedł do stołu, gdzie siedzieli najpoważniejsi gazdowie rzędowieccy; Czernik, ojciec Jadwigi Bartosowej, Jan Małek, ojciec Witka, Grzegorz Nowak, Walenty Bławut i inni gospodarze.

— Już myślałem, że nie przyjdziecie — ozwał się po przywitaniach Bartos — i począłem się lękać, czy was aby jaka przygoda w drodze nie spotkała.

— Chwała Bogu, że nie! Aleć i o przygodę teraz nie trudno, zwłaszcza mnie, na którego głowę swojego czasu Moskale znaczną sumę pieniędzy wyznaczyli.

Kim był ten nowo przybyły, nikt dokładnie nie wiedział. Wiedziano tylko, że nosił imię Jana, że brał czynny udział w Konfederacyi barskiej, że skatowany i pokaleczony przez kozaków dońskich, ledwo uszedł z ich rąk. Musiał to w każdym razie być ktoś ze znaczniejszych, jeżeli wyznaczono na jego głowę wcale pokaźną nagrodę.

Pomimo jednak nagrody, Jan chodził wolny, nie ukrywając się wcale; a chodził dużo i ciągle. Znały go wszystkie wioski nad Wisłą od Krakowa do Warszawy. A wszędzie, gdzie zaszedł, niósł otuchę i radę, wszędzie oświecał i krzepił. Opowiadał o tej minionej przeszłości, gdy Polska była przedmurzem chrześcijaństwa, gdy jej królowie dawali pomoc sąsiadom, gdy na waleczność jej synów cały świat z podziwem patrzył. Opowiadał im, że te powodzenia wbiły w dumę Polaków, że wytworzyły wśród nich zawiść i niezgodę, a ta niezgoda zachęciła drapieżnych sąsiadów do wyciągnięcia pazurów po jej odwieczną własność. Opowiadał, a raczej przypominał owe niedawne czasy, które i sami pamiętali, kiedy to trzej sąsiedzi: Prusacy, Moskale i Austryacy, podawszy sobie dłonie, rozszarpali nieszczęśliwą Polskę.

— Polska wiła się w skurczach przedśmiertnych — powiadał Jan stary — a synowie jej spali snem twardym. Spali, choć nie wszyscy! Wielu było takich, którzy rzucili się na ratunek nieszczęśliwej. Ale i ci popełnili jeden błąd wielki, bo poszli ratować sami, nie pobudziwszy przedtem innych braci. Zapomniano o rzeszach najliczniejszych i najsilniejszych, zapomniano o ludzie wiejskim.

— A! właśnie w was chłopach — ciągnął Jan dalej — jest moc i siła przeogromna. W was chłopach jest ta iskra, która, wydobyta z popiołów, może Polskę wrócić do dawnej chwały.

Tak im prawił Jan stary, a chłopi kiwali głowami, często gęsto wzdychali ciężko, choć początkowo nic a nic z tego nie rozumieli. Ale Jan nie zrażał się chwilowem niepowodzeniem, lecz jedną i tę samą rzecz powtarzał po kilka i kilkanaście razy, póki rzucone ziarnko nie zaczęło kiełkować, póki nie zaczęło się rozrastać i utrwalać w umysłach chłopskich. Ale i wtedy, kiedy już widział owoce swej pracy, nie zaniedbywał jej, lecz pogłębiał ją, utrwalał i czekał chwili, aby módz z siewu plon zbierać obfity.

W usiłowaniach tych wiele pomocnem mu było ogłoszenie Konstytucyi w dniu 3 maja 1791 roku. Teraz mógł już przyjść do swych uczniów i powiedzieć im:

— Polska, to nie szlachta i magnaci, to nie rząd i wojsko, ale Polska, to wy sami! W każdym z was jest cząstka Polski! Zostaliście postawieni na równi z najwyższymi dostojnikami narodu, otrzymaliście równe z nimi prawa, więc czyż dacie to sobie teraz wydrzeć?

A wtedy z piersi zgromadzonych szedł jednobrzmiący okrzyk:

— Nie damy!...

Usta mówiły: — Nie damy! a z lic biła moc i pewność, że to nie czcza pogróżka, ale prawda z pod serca wyrwana. — Na taki odzew oblicze Jana promieniało jakąś nadziemską radością, a ku niebu płynął szept dziękczynnej modlitwy.

Jan siał, a ziarno jego siewu rozrastało się coraz szerzej i wiązało serca wieśniaków z Polską z dniem każdym gorętszą miłością. Uczniowie pytali się ciągle swojego mistrza, kiedy im wypadnie iść w zapasy z wrogiem, chcieli nawet sami porwać się do broni, ale wtedy Jan uspokajał zbyt krewkie umysły, obiecując uwiadomić ich o chwili od dawna oczekiwanej.

Jan zapowiadał zawsze swoje przybycie, aby uczniowie, zatrudnieni zwykle pracą, nie tracili daremnie na długie oczekiwania czasu. Dlatego też i w dniu, od którego rozpoczyna się niniejsze opowiadanie, chata Wojciecha Bartosa była już zapełniona słuchaczami, gdy nadszedł Jan stary.

Przybyły usiadł na ławie przy stole, nakrytym białym obrusem, otarł ręką spocone czoło i tak przemówił:

— Bracia! zbliża się chwila próby, chwila, w której Ojczyzna może powołać was do swej obrony! Bądźcie gotowi, gdyż chwila ta niedaleka.

Zgromadzeni na ten głos jeszcze bardziej skupili się około mówiącego i patrzyli nań, jak gdyby mu chcieli wyrwać słowa z ust jego.

— Mam pewne wiadomości — ciągnął Jan dalej — iż w Krakowie przygotowują się niezwykłe rzeczy; mam wiadomości pewne, iż generał Madaliński lada dzień wyruszy w stronę Krakowa, aby tam wszcząć ruch zbrojny przeciw Moskalom.

— Niech żyje Madaliński! — krzyknął jeden z młodszych parobczaków.

— Niech żyje! — powtórzyli zgromadzeni, a znać było, że nie same usta okrzyk ten głoszą, ale że z serca wszystkich się wyrywa.

W zgromadzeniu zapanował nastrój podniosły, wszystkich serca bić żywiej poczęły, a czoła zapałały bohaterskim ogniem.

Podczas tego ogólnego zapału nie zauważono nawet, jak miejscowy arendarz, Mojżesz Szust, ukradkiem przysunął się w pobliże stołu i począł niespostrzeżenie wpatrywać się w oblicze starego Jana. Widocznem było, że żyd szuka w twarzy jakichś śladów, któreby mu coś zapomnianego na myśl przywiodły. Badał długo i wytrwale, łowił każdy dźwięk głosu, ale snać nie był jeszcze zupełnie zadowolony, gdyż targał pejsy niemiłosiernie. A Jan tymczasem pouczał, jak i co trzeba będzie uczynić w razie potrzeby.

— Wy, Wojciechu — kończył Jan — skrzykniecie koło siebie całe Rzędowice, Witek Małek zawiadomi o oczekiwanej chwili wioski w stronie Słomnik, Grześ Brózda uda się ku Proszowicom, Jasiek Nowak podąży w stronę Skalmierza, wam Stachu Świstacki zostawiam południe na Piórków, Karniów, Kocmyrzów i t. d.

— A posłuchają nas? — zapytał Nowak.

— Posłuchają, gdy powiecie, że ja was posyłam — odparł Jan. — A gdybyście się natknęli na kogoś z polskiej starszyzny, to rzekniecie, że idziecie z polecenia Jana N. (Tu Jan wymówił swoje nazwisko).

Gdy to posłyszał Mojsie Szust, jął się wymykać ku drzwiom, ciągnąc za rękaw Walka Podlaska, znanego awanturnika i pijaczynę.

Nie zauważono ich nawet, gdy wymknęli się z izby. Szli kawał drogi w milczeniu. Dopiero poza wsią przystanął Walek, wobec czego musiał przystanąć i Mojsie. Żyd był jakiś ogromnie zadowolony: kręcił pejsy, poprawiał jarmułkę i uśmiechał się raz poraz. Nie mówił jednak nic, dopiero gdy Walek przystąnął, pogładził się po brzuchu i prawie szeptem rzekł:

— A gites giesieft!... Prawda Walek?

— Bo ja wiem?! — odparł Walek.

— Co to znaczy: bo ja wiem?... Może ty nie wiesz, ale ja wiem, że jak się im pokaże tego stary Jan, którego oni tak dawno szukają, to będą rubelki, a jak będą rubelki, to się i wódka kupi.

Oblizał się Walek na słowa żyda, ale będąc dzisiaj wyjątkowo trzeźwy, nie rozjaśnił uśmiechem posępnego lica.

— Ja już dawno myślał, że ten Jan, to nie kto inny, tylko ten sam, którego uni szukają, ale ja nie był pewny — ciągnął żyd dalej. — A jak człowiek nie jest pewny, to z Moskalami nie śpasy: u nich człowieka, tfu na psa urok, powiesić, to tak jak tobie kwaterkę wódki łyknąć. Dlatego ja o tem, co ja myślał, do nikogo nie gadał, ino do ciebie. Dziś tyś sam słyszał, że ten Jan, to ten sam, którego oni szukają. Prawda, żeś słyszał?

— Adyć'em, parchu, nie głuchy!

— Co się Walek zaraz gniwa? Przecież się spytać wolno! Ale poco my stoimy, kiedy jeszcze kawał drogi mamy zrobić! no, kimno Walek dalej!

Mimo takiego zaproszenia, Walek nie ruszał się z miejsca, ale wiercił obcasem dziurę w ziemi i nad czemś rozmyślał głęboko. Jako do myślenia nie przyzwyczajonemu szło mu to ciężko, bo aż pot kroplisty wystąpił mu na czoło. Żyd milczenia nie przerywał, gdyż bał się spłoszyć wspólnika. Stali tak obaj długą chwilę. Pierwszy przerwał ciszę Walek, śmiejąc się na głos cały.

— Wus ist? Co jest? — zagadnął nieco przestraszony żyd.

— Co jest parchu?... To jest, że ci, cholero, chcę powiedzieć: Dobra noc!

— Jakie dobra noc, kiedy dopiero wieczór — próbował żartować żyd. — Nim noc będzie, musimy być jeszcze u Płatnikowa i o stary Jan mu powiedzieć.

— Słuchaj, żydzie, i stul pysk, pókim dobry! Wiadomo ci, że ino żydzi Pana Jezusa za pieniądze sprzedali, a żaden chłop, jak świat światem, czegoś podobnego nie uczynił. Pijak jestem, świnia jestem, ale Judaszem nie będę.

Tak mówił Walek i aż się nad swoją uczciwością rozpłakał. Próbował go jeszcze żyd do towarzyszenia mu nakłonić, ale Walek plunął mu w twarz i wolnym krokiem skierował się w stronę Rzędowic.

Żyd otarł powalaną twarz, pomyślał chwilę, co mu dalej czynić należy, ale widocznie nie obawiał się bardzo przeszkody ze strony Walka, gdyż podążył szybkim krokiem ku kwaterze moskiewskiej, niosąc z sobą zdradę tych, z których krwawej pracy żył długie lata.

(C. d. n.)

ANIOŁ PAŃSKI.

Najkrócej i najtreściwiej objaśnia nam znaczenie uroczystości Zwiastowania Najśw. Panny Maryi modlitwa »Anioł Pański«. Zawiera ona bowiem w niewielu słowach całą historyę wcielenia Syna Bożego. Przypominanie nam największego dobrodziejstwa, jakie Bóg z nieprzebranego miłosierdzia swojego wyświadczył rodzajowi ludzkiemu przez to, iż z nieba na ziemię zesłał Syna swego jednorodzonego Jezusa Chrystusa, i że Syn Boży, stawszy się człowiekiem, Boski swój majestat ukrył pod naturą ludzką, by z niezmiernej ku nam miłości mógł cierpieć i umrzeć dla naszego zbawienia, i pobudzanie nas do wdzięczności za to tak wielkie dobrodziejstwo jest celem uroczystości Zwiastowania Najśw. Panny Maryi i modlitwy »Anioł Pański«. Jak potrzebną i pożądaną była światu w niewoli grzechowej jęczącemu wieść owa, którą Archanioł Gabryel przyniósł Najśw. Maryi Pannie, iż ona światu zrodzi Zbawiciela, tak wielką też świat napełniła radością. Wielkości dobrodziejstwa odpowiadać powinna wdzięczność. Dlatego święcim corocznie uczystość tego błogosławionego Zwiastowania. Ale dobrodziejstwo to tak wielkie, że ani dnia ani godziny zapominać o niem nie powinniśmy. Z tej to przyczyny Kościół codzień trzy razy dzwonieniem nam je przypomina, a my na głos dzwonu powinniśmy z wdzięczności odmawiać modlitwę »Anioł Pański«, przypominającą nam w krótkich słowach całe to dobrodziejstwo, grzeszność naszą, zmiłowanie Boże nad nami, wielką Maryi godność i niezrównaną jej pokorę, tudzież nieskończoną miłość Zbawiciela ku nam i nasze przez to uszczęśliwienie, iż Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami.

Anioł Pański jest to modlitwa wyłącznie katolicka. Jeśli przeto podczas dzwonienia na Anioł Pański widzisz człowieka z głową modlącego się odkrytą, wiesz też zaraz, jakiej on wiary; ale jeśli katolik w czasie wydzwaniania na pacierze nie zabiera się do modlitwy, wtedy nie znając go skądinąd, nie wiesz prawdziwie, czem on jest, czy żydem lub Turkiem, albo jakim innowiercą chrześciańskim. Dlatego możnaby odmawianie Anioł Pański nazwać też jawnem wyznaniem św. wiary katolickiej, a nieodmawianie niejako wypieraniem się tejże wiary. A ponieważ powiedział nasz Zbawiciel: »Któryby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech« (Mat. 10, 33) i »ktoby się wstydził mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym« (św. Łuk. 9, 26), ale »wszelki, który mię wyznaje przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem, który jest w niebiesiech« (św, Mat. 10, 32); alboż więc z tych słów Pana Jezusa nie pokazuje się tu zaraz, jak Anioł Pański modlitwą jest wielce zbawienną?

Nadto wiele także z nabożnem odmawianiem Anioł Pański połączonych jest odpustów. Ojciec św. Benedykt XIII udzielił 14 września 1724 r., tym którzy rano, w południe i na wieczór mówią klęcząc w czasie dzwonienia na Anioł Pański, jako i tym, którzy znajdują się w miejscach, gdzie nie słychać dzwonienia na Anioł Pański, jeśli klęcząc odmawiają go około czasu zwykłego dzwonienia na tę modlitwę — 100 dni odpustu trzy razy na dzień i odpust zupełny raz w miesiąc, gdy oprócz tego w ciągu tego miesiąca godnie się wyspowiadają, przyjmą Komunię św. i odprawią zwykłe modlitwy odpustowe albo zmówią przynajmniej paciorek na intencyę Kościoła św. Wszelako dla dostąpienia tych odpustów trzeba koniecznie zawsze klęcząc Anioł Pański odmawiać, wyjąwszy tylko wieczory sobotnie i dni niedzielne, jakoteż i czas wielkanocny t. j. od południa Wielkiej Soboty do południa soboty przed Trójcą św., gdzie się ma stojąc Anioł Pański odmawiać. W czasie zaś wielkanocnym (Pius VI z 18 marca 1781) powinno się zamiast Anioł Pański, odmawiać stojąc: »Królowo nieba wesel się« i t. d., wraz z wierszem i modlitewką.

Kto wedle tego więc przepisu Kościoła św. odmawia nabożnie Anioł Pański, ten łatwym sposobem wiele pozyskać może odpustów, które w wieczności zapewne nadzwyczaj staną się dlań pożądanemi. A teraz ku zachęcie, aby z tem większą odmawiano gorliwością Anioł Pański, opowiemy jeszcze pokrótce jedno prawdziwe zdarzenie, które czytając głęboko wzrusza się serce i dziwnie rozrzewnia dla Maryi, tej Matki niebieskiej.

Otoż razu pewnego wyprowadzono z Madrytu w Hiszpanii dowódcę powstańców poza miasto, gdzie miał być rozstrzelanym. Z oczyma zawiązanemi klęczał on już, a żołnierze nań wymierzyli nawet i karabiny; wtem zadzwoniono na Anioł Pański. Ponieważ prawo hiszpańskie zakazuje tracić złoczyńcę podczas dzwonienia na Anioł Pański, dlatego żołnierze złożyli broń, i tak o kilka minut — o tyle, póki wydzwaniano, przedłużyło się jeszcze życie tego biedaka. Zmówił więc on też Anioł Pański, a mówił go z takiem nabożeństwem, jak może nigdy w życiu swojem; to też modlitwa jego przedarła się ponad niebiosa i uratowała mu życie. Gdy albowiem znowu żołnierze przyłożyli karabiny, mierząc weń, nadleciał konno adjutant królowej, na znak jego ułaskawienia, białą wiewając chustką, a ułaskawiony musiał tylko przyrzec, iż natychmiast opuści Hiszpanię i nigdy więcej nie użyje oręża swego przeciw rządowi. Z sercem ciężkiem poszedł tedy sobie na tułactwo.

Jednego wieczora, stojąc już na granicy ziemi ojczystej, na wierzchołku gór pyrenejskich, spojrzał raz tam po niej jeszcze, jak mógł daleko sięgnąć okiem i, ach! serce mu pękać chciało w tej chwili i łez strumienie się lały; boć nigdy, nigdy więcej nie miał oglądać ani ojczyzny, ani rodziców, ani przyjaciół! Naraz z głębin doliny dolatuje go dźwięk dzwonu i ten dźwięk cudownie uspokoił serce i osuszył łzy jego: dzwoniono na Anioł Pański. Silnie wzruszony pada na kolana i mówi Anioł Pański i tą modlitwą pokrzepiony, bierze i zagrzebuje miecz swój na granicy, na znak, iż zrywa ze światem i oddaje się teraz na usługi Maryi.

Długi czas potem błąkał się jeszcze, nie wiedząc, gdzieby osiąść, aż nareszcie, po długiem błąkaniu, ze zmrokiem zbliża się ku furtce klasztornej, dokąd coś jakoby gwałtownie go ciągnęło, i tam usiadłszy na ławce przy furtce, składa ręce i błaga Maryi gorąco, by go zaprowadziła na miejsce pokoju. Wtem z wieży klasztornej odzywa się dzwon i zadzwoniono na Anioł Pański. Ukląkł, a gdy zmówił Anioł Pański, pociechą i nadzieją napełniło się serce jego zranione i zdawało mu się, że tu znajdzie, czego szuka. Puka do furtki, prosząc o przyjęcie; wpuszczają i niezadługo w sukience zakonnej wiernym staje się sługą Maryi.

Po wielu latach nadeszła dlań ostatnia życia godzina. Przyjąwszy Sakrament św., trzymając w rękach krucyfiks, a oczyma patrząc na obraz Maryi, spokojnie ostatniego wyczekiwał ciosu śmiertelnego. Dzwonią na Anioł Pański, dla niego już poraz ostatni. Drżącemi wargami mówi Anioł Pański i z ostatnim dźwiękiem dzwonu, w objęciach Maryi, z obliczem rozjaśnionem, oddał Bogu ducha.

ŻYCIE, MĘKA I ŚMIERĆ PANA JEZUSA.

1. Od młodości w jarzmie krzyża...



Pobyt na ziemi Syna Bożego, jako człowieka, od momentu Wcielenia aż do Jego zgonu na haniebnem drzewie krzyża, to jakby drogocenny łańcuch, którego ogniwami są bolesne chwile z życia Miłośnika ludzkości, Jezusa drogiego.

Wszak już jako niemowlę wziął Jezus na swą szyję jarzmo nędzy i cierpień doli człowieczej i niósł je z ochotą, z zaparciem przez przeciąg 33 lat, choć ciężar jarzma zwiększał się z dniem każdym, choć kolce poniżeń, wzgardy i hańby, ran i katuszy, które Mu przygotowała sprawiedliwość Ojca i złość niewdzięczników, kłuły Odkupicielowi i duszę i ciało...

W żłóbku zaczął, aż na krzyżu dopiero skończył swe cierpienia, które były ustawicznym dowodem Jego ku ludziom miłości. Dla nas się wyrzekł nieba i majestatu Bóstwa swojego, stał się człowiekiem, aby nas zbawić. Stał się człowiekiem, aby jako człowiek cierpiał za ludzkie winy, a jako Bóg, żeby tym cierpieniom nadał wartości nieskończonej ku odkupieniu naszemu. Obiera ubóstwo, bo nie w pałacu, nie w przepychu bogactw, ani wśród wygód i dostatków, ale:

W nędznej szopie urodzony — żłób Mu za kolebkę dano;
Cóż jest? Czem był otoczony? Bydło, pasterze i siano!

Pan z nieba taki ubogi! Syn Boży w takiem poniżeniu!

A im dalej w życie, tem upokorzenia Jezusa się mnożą. Prawodawca wszechwładny poddaje się prawu, kiedy wypełniając ceremonię obrzezania, składa pierwsze krople krwi, niejako zadatek na wykup z niewoli szatańskiej utraconych synów. Przy obrzezaniu otrzymało Boże dziecię najświętsze imię Jezus.

A gdy Jezus miał dni czterdzieści, zanieśli Go Marya i Józef do kościoła jerozolimskiego, aby Go ofiarować Bogu Ojcu. Wówczas nad Bożem dzieciątkiem rozległy się wieszcze słowa bogobojnego starca Symeona, wywołując w myślach Najśw. Matki jakby widmo przyszłych boleści, które miały spaść na Matkę i Syna: »Oto Ten jest położon na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A duszę Twą własną przeniknie miecz».

— Dzieciątko moje — myślała wtedy Marya — złożę za Ciebie dzisiaj okup, dwoje gołębiąt i kapłan mi Cię odda. Mlekiem piersi mojej karmić Cię będę, byś mi rósł zdrowo. Lecz patrząc, jak wzrastasz w latach, wiedzieć będę, że zbliżasz się do owej chwili, w której Cię na ofiarę wezmą i już Cię nie będzie można wykupić! Gdy wzrośniesz nieco, drobne usteczka składać poczniesz miluchno i wołać będziesz na mnie: «Matko moja!» A ilekroć tak mię nazwiesz, dwie łzy spłyną z mych oczu: jedna łza radości, żeś mnie, służebnicy Twej, tak wielkie rzeczy uczynić raczył, żem została matką Twoją — a druga łza boleści, iż na Twą mękę mam patrzyć. Wzrastając w latach, coraz bardziej będziesz okazywał ludziom doskanałości swoje, a ja, dziecię moje, im bardziej miłować Cię będę, tem bardziej boleć będę na wspomnienie Twej męki.

Jakby jasny promień radości i szczęścia wpadł w życie Jezusa, kiedy z dalekiego wschodu przybywają Trzej Królowie, aby Zbawcy świata złożyć pokłon i dary, by, uznawszy w Nim Boga, nasycić swe dusze widokiem oczekiwanego Odkupiciela. Lecz zaraz po ich odejściu, Pan życia i śmierci niezliczonych stworzeń musi uciekać przed okrutnym Herodem w daleką krainę Egiptu, skąd dopiero po zgonie prześladowcy powraca do ubogiego domku swej Matki w Nazarecie, gdzie blizko 30 lat spędza na modlitwie i pracy w cichem ukryciu.

«I rosło Dziecię, wzmacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem».

Jako 12 letni chłopczyk, trudzi się Jezus do świątyni jerozolimskiej, gdzie zostawiony przez rodziców, trwa 3 dni na modlitwie, jednoczy się z Ojcem Niebieskim i wstawia za grzesznym rodzajem ludzkim.

Powróciwszy do domu, nie wyróżnia się niczem od swych rówieśników. Choć w świątyni zajaśniał na chwilę blaskiem Bożej mądrości, wprawiając w zdumienie uczonych Izraela, znów usunął się w ciszę na lat 18 i to jedno tylko mówi o Nim Ewangelia święta: «że był rodzicom poddany, a pomnażał się w mądrości, w latach, w łasce u Boga i ludzi».

W szarym trybie życia, w domku matczynym, zaprawia się Jezus do przyszłych goryczy i cierpień, z któremi dzieło odkupienia było związane. W mozołach przy warsztacie Józefa, na posługach swej rodzicielce wiedzie żmudny żywot. Siekiera, dłuto czy piła trudzą Jego ręce, nieraz troska zasępi pogodne Jego oblicze o utrzymanie kochanej Matki, przybranego ojca.

Aż w młodzieńczą Jego pierś uderza bolesny cios, gdy do swej chwały powołał Bóg sędziwego Opiekuna Najśw. Rodziny. Teraz na barki Jezusa spadł ciężar starań i zabiegów o znośny los dla Matki. Lecz «poddany» Syn nie uląkł się trudów. W ciszy, w codziennej walce o kawałek chleba biegły Jezusowi lata, zbliżając coraz więcej przełomowy moment w dziejach ludzkości, którym było: publiczne wystąpienie Zbawcy świata z nową nauką wiary i obyczajów, która naród wybrany miała oczyścić z fałszu i obłudy, a ludom pogańskim wskazać pewną i świetlaną drogę z mroków ciemnoty i bagien zgnilizny do świtu, do odrodzenia.

Dopiero kiedy z nad brzegów Jordanu nadeszły do Nazaretu tajemnicze wieści o apostolstwie św. Jana, przygotowującym rolę dusz ludzkich pod zasiew prawd oczekiwanego Mesyasza, pożegnał P. Jezus swoją Matuchnę i skierował kroki nad Jordan, gdzie grzmiał głos proroka, nawołującego do pokuty i żalu za grzechy. Tu Baranka bez skazy zlewa woda Chrztu świętego, Duch Boży zstępuje w postaci gołębicy, otwiera się niebo i daje się słyszeć głos Boga Ojca: «Ten jest Syn mój najmilszy, w którymem sobie upodobał».

Następnie udaje się P. Jezus na puszczę, gdzie po 40 dniach postu i modlitwy, zezwala na potrójną szatańską pokusę, która zamknęła pierwszy, młodzieńszy okres pobytu Jezusa na ziemi.

* * *

Patrzy Marya, śledzi Józef święty,
jak ich pacholę, ukochany Syn,
na swe ramiona, za naród przeklęty,
bierze jarzmo ludzkich win —
jak postać chłopca i drzewo obroży
cieniem krzyż straszny obok Niego tworzy...

Ks. Paweł Wieczorek.

JAZDA WOŁYŃSKA.

Stanęli obozem.

Po trzytygodniowym, wyczerpującym pochodzie, ledwie z kilkogodzinnymi postojami, zatrzymali się wreszcie poza Słuczą, wśród pól rozwartych, na uroczysku, Hanczarychą zwanem, gdzie — jak przepowiednia Wernyhory głosi — stoczony będzie kiedyś bój krwawy, rozstrzygający pomyślnie wszystkie boje o niepodległość.

Sławna jazda wołyńska, chłopy, jak dęby, barczyste, zuchwałe, rzucający się w pojedynkę na całe plutony kozaków lub dragonów. Gdy który szablą zawinął, to łeb kozacki spadał, jak chwast pod kosą; gdy zaś pchnął spisą w ściśnięte szeregi piechurów — to grot przez dwa ciała przechodził.

Na głowach mieli zamaszyste czapy baranie, ubrani w siwe mundury, uzbrojeni zaś byli w szable, spisy i pistolety — mało który miał karabinek kawalerzycki, lub dubeltówkę myśliwską.

Piechoty prawie że nie było, bo ledwie pięćdziesiąt piechurów furgonami za jazdą podążało, lecz za to jazda składała się z czterech pełnych szwadronów, przed którymi szła sława potyczek pod Lubarem, Połonnem, Miropolem i krwawego starcia przy Wyrobiejowieckich karczmach.

Zebrali się pod Pustochą i szli wichrem przez cały Wołyń, czytając ludowi manifest Rządu narodowego, »złotą hramotą« zwany. Zagrzewała ich nadzieja wybuchu powstania na Podolu i wkroczenia z Galicyi oddziałów generała Wysockiego.

Lecz nadzieja zawiodła.

Komuż bowiem było mówić o wolności, gdy półdziki, wiecznie pijany chłop ruski, potomek »rezunów« z pod znaku Gonty i Żeliźniaka, bałamucony przez ciemnych popów i czynowników, pojmował swobodę jedynie, jako prawo bezkarnego mordu i rabunku — gdy szlachta podolska, zamiast myśleć o zbrojnem wystąpieniu, wolała dostawiać żywność i spyżę do obozów moskiewskich za grube ruble — gdy generał Wysocki, chorowity starzec, zabawiał się układaniem nieziszczalnych planów strategicznych i kłótniami z panami z komitetu galicyjskiego.

Wołyńcy zaś szli, bijąc się dniem i nocą, niemal nie zsiadając z koni. Ludzie wychudli i z czernieli od niewygód, skwarów i wiatrów, konie poszerszeniały, odzież rozlatywała się w strzępy.

Ale duch był.

Ich otuchą, ich wiarą był wódz, zawsze jadący na czele wołyńskiej wataty. Wódz to był nad wodze, żołnierz nad żołnierze. Kto z wiarusów spojrzał w jasne oblicze »bat'ka«, temu odrazu morowość i zuchowatość wstępowały w kości, gotów był iść za »bat'kiem« nietylko na płoty moskiewskich bagnetów, ale nawet na dno piekieł, na całe pułki dyabłów.

Bywało kozaki Gołubowa ustawią się do boju — Wołyńcy szykują się naprzeciw — jakto pod Miropolem było. »Bat'ko« wzdłuż frontu jedzie, szablą błyska, czaple pióro chwieje mu się u baraniej czapy.

— Sława Bohu! — pokrzykuje raźno.

— Sława Bohu! — odpowiadają szwadrony.

— Panowie bracia, woroh pered namy! Ubroczmy dziś spisy w niemrawej krwi kozaczej!

— Ubroczymy »bat'ku«!

— Tak, w imię Boże, w nich! w takich synów zaprzańców!

Cisza taka, że słychać szczęk szabel oficerskich, wysuwanych z pochew, oczy żołnierzy gorzeją płomieniem zapału.

Aż pada gromki, urywany głos komendy:

— Trzeci szwadron od lewego! Marsz, marsz! Galopem!

Wspaniały to widok, gdy jazda wołyńska ławą ruszy do ataku. W górę wzniesione szable oficerów łyskają w powietrzu, majowe słonko rozpala tysiące iskier na grotach spis.

Gdzież marnym dońcom mierzyć się z nimi! Piersiami koni łamią Wołyńce szyk kozacki, a potem jeno gonią, tratują, kłują i rąbią bez wytchnienia.

Czyż mogło być inaczej?

Wszak ci Wołyńcy, to synowie przesławnych żołnierzy pułku jazdy wołyńskiej, którzy w r, 1831, z Karolem Różyckim na czele, przebyli przeszło 130 mil kraju, zalanego wojskami moskiewskiemi, a weszli do Królestwa obciążeni zdobytą na wrogu bronią i żywnością, prowadząc mnogich jeńców.

I dzisiejsi Wołyńcy dowiedli, że nie zatracili nic z dawnej swych ojców fantazyi i dzielności. Synowie tej szlachty z zakątka ukraińsko-wołyńsko-podolskiego, oficyalistów i kozaków dworskich, lud bitny, do konia i szabli od dziecka włożony.

»Bat'kiem« ich był generał Edmund Różycki, pułkownika Karola rodzoniuteńki syn.

Jak ongiś, z górą przed trzydziestu laty, ojcowie ich na głos pułkownika Karola zebrali się w lasach Korowińca, tak i oni, na wezwanie syna, stawili się konno i zbrojno na uroczysku, Pustochą zwanem.

Czcili i kochali »bat'ka« swego niemal jak Boga. Ale, bo i wart on był czci i kochania.

Po upadku powstania listopadowego, pułkownik Karol Różycki, przekraczając granicę Galicyi, zabrał ze sobą dwóch swoich synów, Stanisława i Edmunda. Miał nadzieję, że tam się utrzyma i przy pomocy Boskiej wykieruje swych chłopaczków na ludzi.

Rząd austryacki wydalił go z Galicyi, więc pułkownik poszedł na tułaczkę do Francyi. Starszego zabrał ze sobą, czteroletniego Edmunda, poczciwy chłop, przemytnik, narażając siebie i malca na kule moskiewskie, przeniósł w worku, na plecach, z powrotem przez granicę.

Wędrując od dworu do dworu, przybył z chłopczyną do matki, zamieszkałej w Agatówce — na kilka godzin.

W pamięci czteroletniego dziecka utkwiła raz na zawsze chwila, gdy czarno ubrana kobieta, płacząc i sciskając je, obsypała gradem pocałunków.

Odwieziono chłopca do państwa Pilchowskich, gdzie kilka lat przebywał, jako ich syn. Policya moskiewska podejrzywała coś nie coś, lecz odkupywano się jej. Dopiero, gdy po śmierci pani domu zabrali go państwo Szymanowscy, mieszkający w Kijowie, sprawa się wydała — Moskale wydarli 12-letniego chłopca i w towarzystwie oficera i żandarma odstawili go do Petersburga.

Car chciał się pomścić na pułkowniku Różyckim za to, że pierwszy rozwinął na Wołyniu sztandar powstania, postanowił więc zmoskwicić mu syna.

Pacholę umieszczono w korpusie kadetów, oduczono mowy polskiej, jednak nie złamano w nim ducha.

Wyszedłszy, jako oficer ze szkoły, zetknął się młody Różycki z akademicką młodzieżą polską i już w r. 1848 należał do tajnego stowarzyszenia patryotycznego. Jako politycznie podejrzany, wysłany został na Kaukaz, poczem pozwolono mu ukończyć wyższe studya wojskowe w akademii petersburskiej.

Opuścił akademię, ale już w randze kapitana generalnego sztabu i przeniesiono go z Kaukazu na Wołyń.

Nadchodziła chwila ofiary.

Edmund Różycki nie mógł pozostać na rozdrożu. Był to charakter zbyt prawy, czysty, jasny — zbyt przepojony wspomnieniem łez nieznanej mu matki...

Dwie drogi miał przed sobą — służbę Moskwie pełną zaszczytów i odznaczeń, i służbę umęczonej Ojczyznie — ciężką nagrodą, której mogła być szubienica carska.

Syn wodza Wołyńców nie zawahał się.

Wybrał drogę ciernistą — i poszedł nią...

Wziął dymisyę w r. 1862, zrzucił obmierzły mundur moskiewski i ofiarował swoje służby narodowi.

W tym samym jeszcze roku otrzymał ze strony Komitetu centralnego nominacyę na naczelnego wodza ziem ruskich.

Z początkiem maja wystąpił w pole.

Zgromadził garść jazdy, zbił Moskwę pod Lubarem i Miropolem, bez boju uciekła ona przed nim z Połonnego i wiódł swoich kilkuset, oddanych mu duszą żołnierzy, na Podole.

Lecz Podole spało...

*

Przybyło zaledwie sześćdziesięciu konnych Podolanów, z dzielnym Szaszkiewiczem na czele.

Generał zaklął z moskiewska, zagryzł wąsa i kazał spocząć dzień cały wyczerpanym niesłychanymi trudami ludziom i koniom.

Nocą zwinął obóz, minął Ułanów i zmyliwszy czujność czyhających nań kolumn moskiewskich, posunął się ku Chmielnikowi. Otarł się o Krasnopol i Mołoczki, pokluczył, zatarł ślady za sobą, i zatrzymał się dopiero w Bratałowie.

Tu nadeszły dwie, iście hiobowe wieści. Moskwa rozbiła zupełnie oddział pułkownika Ciechońskiego, stojący w Mińkowieckich lasach; Ciechoński zginął, żołnierze jego rozpierzchli się na wsze strony. Również oddział pułkownika Chranickiego, starły się z przemagającemi siłami nieprzyjaciela, poniósł ciężkie straty.

Generał potarł czoło. Na całym obszarze Rusi pozostał sam jeden ze swym oddziałem. Prawda, że miał ludzi dzielnych, na wszystko zdecydowanych, lecz cóż znaczyło tych kilkuset grotow przeciw kilkudziesięciotysięcznym siłom Moskwy!

Jednak nie dał jeszcze za wygraną. A nuż Wysocki przejdzie granicę i wkroczy na Wołyń ze znacznemi siłami.

Postanowił popróbować szczęścia.

Szybkimi marszami poszli na Hryców, Trościaniec i Lisieńce, minęli Butowiec, uznojeni chcieli stanąć obozem w Łaszkach. Tu połączył się z nimi rotmistrz Klukowski z 48 rozbitkami z pod Mińkowiec. Była to resztka jego szwadronu, które ze swym dowódcą na czele przebojem wydostała się ze strasznego pogromu.

Ze wszech stron nadchodziły wieści o nadciągających Moskalach.

Przed zmrokiem ujrzano liczny szereg furmanek z piechotą rosyjską. Piechury zsiadali z wozów i odrazu rozpoczęli ogień tyralierski. Noc zapadła, więc ogień nie wiele szkodził. Stępo, niemal krok za krokiem, ruszyli Wołyńcy ku Medwedówce.

Głucha wieść niosła, że generał Wysocki lada dzień zjawi się na Wołyniu na czele kilku tysięcy świetnie uzbrojonych powstańców.

»Bat'ko» Różycki poszedł więc drogą ku granicy na jego spotkanie.

Równocześnie przyszła wiadomość druga, że ze Starego Konstantynowa wyprawiono »latuczyj» oddział, złożony z trzech rot piechoty, wsadzonej na furmanki i ze sotni kozaków pod wodzą majora Michny, by przeciął powstańcom drogę.

Doszli do wsi Salichy; Moskale, co koń wyskoczy, gnali za nimi.

Mijając wieś, Różycki wezwał szwadronowych; majora Gonsieckiego, rotmistrzów Mazewskiego, Derydycza i Klukowskiego.

— Moskwa chce bitwy — rzekł — będą ją mieli.

Kłusem przebiegli wieś i zatrzymali się na małem wzgórzu, frontem do nadciągającego nieprzyjaciela.

A wróg nadchodził.

Gęste masy piechoty moskiewskiej wysypały się ze wsi i przy biciu bębnów stawały w ordynku.

Różycki zjawił się przed szeregami.

— Sława Bohu! — huknął gromko. Rzucił bacznem okiem po żołnierzach.

Oni stali spokojni — żaden muskuł nie drgnął na ich opalonych i gęstym kurzem pokrytych twarzach.

— Dzieci! — rzekł generał — będziemy się dziś bić! Pamiętajcie, że wolno nam tylko zginąć lub zwyciężyć!

— Zwyiężymy «bat'ku», jak Bóg na niebie! — wrzaśnięto na całym froncie.

Byli pewni siebie — jeno spisy silniej ścisnęli w garściach, jeno cugle krucej spięli.

Wiedzieli że zwyciężą..

Tadeusz Zubzzycki.



NA NOWY ROK.

Niech Jezus Chrystus będzie pochwalony!
Temi Was „Rola“ wita dzisiaj słowy,
Niosąc życzenia w wszystkie świata strony,
Wstępując w dom Wasz dzisiaj w ten Rok [Nowy!]
A kiedy rokiem był smutku trzynasty,
Niech teraz zniknął wszelkie łzy i bole,
Niech szczęściem błyśnie idący czternasty,
Niech duch odetchnie po trudach, mozole...
Tężmy się, krzepmy i wzmacniajmy ducha,
Bądźmy gotowi do owocnej pracy,
Serce niech przejmie radosna otucha,
Że nie ostatni są w świecie Polacy...
Chociaż nie wolni, lecz wolności syny,
Wrogom pokażmy, żeśmy nie umarli,
Światu się dajmy poznać swymi czyny,
Żeśmy lud dzielny, a nie żadni karli!
W jedności, zgodzie idźmy w życia szranki,
Łammy przeszkody, które w drodze staną,
Z czynów zwijajmy dla ojczyzny wianki,
A znów ją ujrzym wolnością owianą.
Gdy zgodni będziem, nic nas nie pokona,
Świat dzisiaj cały kłótnikami gardzi,
Połączmy wspólnie do czynu ramiona,
I bądźmy jako stal mocni i twardzi.
Bądźmy jak granit silni i niezłomni,
Kupą się brońmy przed atakiem wroga,
Wtedy świat sobie i o nas przypomni
I minie dla nas wnet niewola sroga.
Takiej wam „Rola“ życzy mocy ducha·
Do walki z wrogiem i do walki z sobą,
A kto tych życzeń serdecznych posłucha,
Dla Matki-Polski będzie on ozdobą.

Antoni St. Bassara.



KAŚKA MYRDALONKA GADA:

Panie Jezusie i Najświętsza Panienko! dziękuję tyz Wam, zeście dozwolili i uciśnionej ze wszyćkich stron kobicie gębę otworzyć. Wam się widziało dopotąd, ze chłop wszyćkiem na świecie, a baba nic nie znacy; ale ono przekonaliście się, że gdyby bab na świecie nie było, to i chłopa by nigdzie nie uświadcył.

Chłopi na wszyćko morowi, niby to wszyćko potrafią, a dziecka jesce zaden nie umnozył.

Dawni pono były inse casy, bo jak raz jegomość cytali w anielii, to Abraham zrodził Izaaka, Izaak Jakóba, a Jakób Józefa i jesce inksych dwunastu chłopaków, a teraz, choćby to był sam wójt, to ani takiego myrdaca nie wytrzepie, jak mój Maciuś Bzdura.

Pan Jezus stworzył wszyćkich ludzi jednakiemiu a nawet baby miał za coś lepse, bo chłopa z piachu zrobił, a na babę Mu kości było potrzeba, ale kiedy baby myślały o gospodarstwie, o chudobie, o ogonach, to chłopy się wzięły do polityki i całkiem baby zagarnęli pod siebie, ze my teraz ani się rusyć nie mozewa. A drgnie ftóra, to ją chłop dalejze przytłumi i znowu jest nad nią, jak był dawni przed wiekami.

A juz przecie Pan Jezus w raju padał do Hadama:

— Będzies pracował, jak wół, na chlebuś.

Miało to znacyć, ze chłop ma robić, babie we wszyćkiem dogadzać, a ona ma ino chcieć, zeby jej dobrze i wesoło było. Tak miało być, ale chłopy, jako to ze byli, są i będą cyganami, wszyćkie przywileje babom odebrali, a sami się panoszą, jakby ino oni jedni byli na świecie.

Ale i jem musi przyjść na koniec!

Kiedy mam wyznacone miejsce w »Roli« do gadania, to choćby się mi język na strzępy wyscerbił, to póty będę lamentować, póty będę gadać, póki mnie wszyćkie wsioskie i miastowe dziopy nie posłuchają i póki nie naucymy tych śturkaców tak skakać, jak my jem zagramy.

Bez to powiadam wam dziś wszyćkie kobity, kapelusowe i bez kapelusa, takie jak ja urodne i urodniejse, ładne i brzyćkie, baćcie pilnie, co Wam tu na tem miejscu gadać będę, przybirajcie se to do serca, a potem róbcie tak, jako ja Wam powiem, a wnet wszyćkie ciężary, gnietące Was w dzień i w nocy, ze siebie prec zrzucicie, a uźrycie się letkie i swobodne, jak to spróchniałe ździebełko na ścirnisku.

Będą się chłopy rzucać i nam psiocyć, to niech się rzucają i psiocą, ale nam nic nie zrobią, póki się kupy trzymać będziewa, bo jesce się taki chłop nie urodził i nie urodzi, ftóryby wszyćkiem babom na świecie od razu poradził.

Bez to wszyćko witam się dziś z wami i do wspólny roboty nad zrzuceniem jarzma chłopskiego uściwie zapraszam.

TAJEMNICZY DUCH

1. Wychodźcy.

Przy schyłku pięknego dnia sierpniowego liczna gromadka wychodźców europejskich wynurzała się z olbrzymich lasów, zajmujących południową część hrabstwa Linkolnu, w stanie Kentuky. Około dwóchset osób, przeważnie kobiet i dzieci, składało ten orszak, ciągnący się po drodze wydłużonym wężem. Wszyscy mężczyźni bez wyjątku uzbrojeni byli w strzelby, pistolety, pałasze i wielkie noże myśliwskie; chłopcy nawet czternasto i pietnastoletni z dumą dźwigali broń, powierzoną im przez starszych dla obrony gromady przeciwko napadowi dzikich Indyan. Wychodźcy byli w części Europejczykami, świeżo przybyłymi do Ameryki dla szukania lepszego losu, w części mieszkańca mi wschodnich, nadmorskich Stanów Unii Amerykańskiej, którzy opuścili przeludnione już nieco te prowincye, w nadziei, że znajdą łatwiejsze utrzymania dla siebie i swych rodzin nad brzegami rzeki Ohio, gdzie ziemia była nadzwyczaj żyzna, a można ją było nabywać prawie za bezcen.

Na czele owej gromady wychodźców jechał na dzielnych koniach oddział mężczyzn, złożony z 30 z górą ludzi; trzymali oni broń w pogotowiu i bacznie śledzili nieprzejrzane gąszcze odwiecznej puszczy. W niejakiej odległości za nimi jechały także wierzchem kobiety i dzieci; tuż obok nich szły juczne konie i muły, obciążone sukniami, bielizną oraz sprzętami i narzędziami gospodarskiemi. Dalej pędzono liczne stada bydła rogatego, owiec i trzody chlewnej. Pochód zamykał oddział mężczyzn, równie liczny i zbrojny, jak jadący na czele. Po obu stronach karawany po stępowały gromady jeźdźców, liczące po 10—12 ludzi, dla osłony boków. Cały ten orszak okazywał wielki porządek i przezorność, jaką należało niezbędnie zachować wówczas przebywając lasy, rojące się dzikimi i okrutnymi krajowcami, będącymi śmiertelnymi wrogrami Europejczyków.



— Witam cię, panie Forrester!

Orszak ten, złożony, jak mówiliśmy, z ludzi białego plemienia, wyjąwszy dwóch lub trzech niewolników-murzynów, wydostał się wreszcie na równinę, bujnymi zasiewami pokrytą. W pośrodku niej znajdowała się osada europejska, obwiedziona dokoła rowem głębokim i wysokim ostrokołem. Na widok mieszkań ludzkich zajaśniał uśmiech wesoły na znużonych twarzach wędrowców; wkrótce potem uczucie serdecznej radości napełniło ich serca, gdy ujrzeli wybiegających naprzeciw nich mieszkańców osady. Przez otwarte naoścież wrota ostrokołu wysypała się cała ludność: starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, nawet i drobna dziatwa spieszyła na spotkanie przybyszów. Z obu stron wznosiły się pod niebiosa wesołe okrzyki, z obu stron na znak radości huknęły strzały, a kiedy nakoniec obie gromady zbliżyły się ku sobie, wszyscy znajomi i nieznajomi rzucili się wzajemnie w objęcia i poczęli ściskać serdecznie.

W taki to sposób przed stu mniej więcej laty przyjmowano w Ameryce wychodźców europejskich: radość osadników stąd pochodziła, że przybysze nie tylko zwiększali zastępy ludności białej, ale zarazem przynosili z dawnej ojczyzny świeże wiadomości, z utęsknieniem oczekiwane przez osadników.

W powszechnej radości, którą rozbudziło przybycie wychodźców, nie brał udziału jeden tylko młody mężczyzna, jakkolwiek on właśnie powinienby był najbardziej cieszyć się z przybycia gromady. Młody, bo liczący niespełna dwadzieścia pięć lat, zyskał sobie jednak powszechną ufność do tego stopnia, że mu powierzono kierunek i bezpieczeństwo wszystkich. Odwaga, przezorność i męstwo, których niejednokrotnie dał dowody, biorąc udział od siedmiu lat w licznych wyprawach i bitwach, staczanych z Indyanami, zjednały mu tę ufność pomiędzy współtowarzyszami. Twarz jego, pomimo smutku, malującego się na niej, była piękna, cera opalona promieniami południowego słońca wpadała w barwę brunatną, od której kruczy włos, czarne wąsy i broda przecudnie odbijały. Czarne oko iskrzyło się odwagą; wzrost smukły i wysoki, szerokie barki zdradzały niepospolitą siłę, a postawa i ruchy wojskowe dowodziły, że nie mało czasu spędził w obozach. Koń jego przewyższał pieknością konie jego towarzyszy, również i broń odznaczała się doborem. W olstrach tkwiła para pięknych pistoletów, u boku wisiał pałasz niepospolitego hartu, za pasem połyskiwał nóż myśliwski, a na wstędze bawolej, przewieszonej przez ramię, wisiała strzelba ciężka o długiej lufie, jakiej wówczas używali najlepsi strzelcy amerykańscy.

Kiedy gromada wychodźców wjeżdżała w opalisadowanie, dowódzca pozostał w tyle, a przy nim trzy osoby: dwóch zbrojnych niewolników-murzynów i młode dziewczę o rysach pięknych i wdzięcznych. Pomimo błękitnego oka i złocistych włosów, spadających bujnie na ramiona, podobieństwo pomiędzy dziewczęką a młodym wodzem karawany było tak uderzające, iż na pierwszy rzut oka każdy z łatwością mógł poznać, że to brat i siostra.

— Drogi Rolandzie! — zawołało dziewczę, ujmując rękę brata — powiedz mi, dlaczego jesteś tak smutny? Czemu nie śpieszysz wraz z innymi na powitanie tych zacnych ludzi, którzy tak nas serdecznie przyjęli?

— Jakże nie mam być smutny, moja biedna Edyto, kiedy nie mogę ci w tej pustyni ofiarować

lepszego mieszkania nąd tę nędzną chatę, z jakich składa się cała osada.

— Czyż tylko to cię zasmuca, mój braciszku? — rzekło dziewczę z radością. — O, bądź zupełnie spokojny, Rolandzie: i w najlichszej chatce, przy twoim boku i pod twoją opieką, będzie mi równie dobrze, jak w rodzicielskim domu.

Promyk radości rozjaśnił czoło Rolanda.

— Dobrze więc, moja droga siostrzyczko — rzekł z uśmiechem — dołożę wszelkich starań, ażeby ci urządzić jaknajprzyjemniejsze mieszkanie. Zaraz jutro, przy pomocy Cezara i Kassyusza — dodał, wskazując obu niewolników — wyprawimy się do lasu, zwalimy kilka odwiecznych dębów i wybudujemy ci chatkę, piękniejszą od wszystkich w całej osadzie: będziesz miała i ładny ogródek na kwiatki, i sad z drzewami owocowemi. Uprawimy kawał pola, obsiejemy kukurydzą i pszenicą, a mam nadzieję w naszych strzelbach, że ci nigdy, moja gosposiu, na wybornej nie braknie zwierzyny. Zawsze jednak — mówił dalej ze smutkiem, na nowo pokrywającym twarz jego — nie będzie ci tutaj tak dobrze, jak w domu stryja, gdzie żyłaś otoczona dostatkiem i wszelkiemi przyjemnościami. Moja to wina, że będziesz odtąd nudne dni pędziła na pustyni. Nie wiem, przez co ściągnąłem na siebie niechęć stryja, tak dalece, że, umierając wydziedziczył nas oboje, chociaż ty wcale na to nie zasłużyłaś, biedna siostrzyczko.

— Mylisz się, Rolandzie, małe przewinienie, którego dopuściłeś się przeciwko stryjowi, wstępując do wojska pomimo jego woli, nie mogło zniszczyć przywiązania, jakiego ci zawsze dawał dowody; tembardziej ja, która nigdy nie dałam mu najmniejszej przyczyny do niezadowolenia, nie zasłużyłam wcale na jego niełaskę. Wierz mi, Rolandzie, w tem jest coś, czego dociec nie mogę. Czas nam to wyjaśni, a zanim to nastąpi, będę najszczęśliwszą przy tobie, mój braciszku, byleś tylko się nie smucił i nie martwił bez potrzeby. Razem pracować będziemy, razem pocieszać się, a zaręczam ci, że dnie, miesiące i lata będą nam upływały bardzo przyjemnie.

— Niechże więc będzie tak, jak chcesz, moja siostrzyczko. Od jutra zaczyna się nowa epoka w naszem życiu. Ale patrz! patrz! — dodał, wskazując ręką w kierunku osady — ktoś pędzi wprost ku nam: z tej pięknej i rycerskiej postawy wnoszę, iż to być musi sam naczelnik osady, straszny dla Indyan pułkownik Bruce.

Zanim Roland skończył mówić, już przypadł galopem mąż wspaniałej postaci, wzrostem przewyższający młodego wodza, twarzy równie ogorzałej i bujnym zarostem okrytej. Liczył pięćdziesiąt lat wieku, ale wyglądał zaledwie na czterdzieści. Czerstwość krasiła jego piękne, męskie oblicze, a ani jeden siwy włos nie srebrzył się w czarnych kędziorach, pokrywających mu gęsto głowę. Był to człowiek odważny, żelaznej woli i nieustraszonego męstwa; silny zręczny i rozumny, słowem, naczelnik, jakiego potrzebowała osada, położona w głębi puszcz, w krainie mało zaludnionej, a wystawionej na nieustanne napady zajadłych wrogów.

— Witam cię, panie Forrester! — zawołał, wstrząsając dłoń Rolanda — to zapewne twoja siostra Edyta — dodał, witając ją po wojskowemu. — Cieszę się, żeście tutaj przybyli, tem więcej, że jestem waszym dalekim krewnym, bo nieboszczyk twój stryj miał za żonę siostrę cioteczną mojej matki. Oto mój syn Tom — rzekł, przedstawiając młodzieńca, który za nim przybył. — Młody chłopak nie ma jeszcze lat dwudziestu, ale rąbie i strzela wybornie, co u nas jest dziś najważniejszą rzeczą w wychowaniu młodzieży. No proszę do mnie, rozgośćcie się swobodnie i mieszkajcie w moim domu dopóty, dopóki sobie nie zbudujecie własnego. Tom, ruszaj przodem i przygotuj wszystko na przyjęcie naszych gości. Udał mi się chłopiec — mówił dalej Bruce — wystawcie sobie, w czternastym roku życia zdobył *skalp**) z wojownika Osagów, a notabene w uczciwej bitwie, pierś przeciw piersi, bez niczyjej pomocy.

— Czy być może? — zawołał Roland ze zdziwieniem.

— Ba, opowiem ci krótko, jak to było. Skradziono nam konia, Tom za śladami jego pobiegł do lasu; zaledwie zapuścił się w gęstwinę, gdy padł strzał i kula świsnęła mu koło ucha. Syn mój, zwróciwszy oczy w kierunku strzału, ujrzał dwóch Osagów, trzymających skradzionego konia, a jeden z nich z podniesioną siekierą rzucił się ku niemu. Chłopak szybkim strzałem powala Indyanina, grożącego mu śmiercią, gdy tymczasem drugi rabuś uchodzi na skradzionym koniu. Niepodobna było ścigać go, tembardziej, że powalony, a tylko lekko ranny Osag zerwał się z ziemi i poskoczył na chłopca. Walka była uporczywa, bo, chociaż dziki, raniony w prawą rękę, nie mógł jej używać, był jednak silnym i doświadczonym w boju szermierzem. Tom mógł ujść przed nim, ale zaciętemu chłopcu zachciało się czupryny Osaga, i nakoniec zdobył ją, wbiwszy nóż myśliwski w piersi dzikiego aż po same jelce. Możesz sobie wyobrazić zadziwienie całej osady, kiedy niedorostek wrócił do nas bez konia wprawdzie, ale za to z krwawą oznaką odniesionego zwycięstwa.

W ciągu tego opowiadania nasi podróżni dojechali przed dom pułkownika, który, wprowadziwszy ich do mieszkania, przedstawił jako krewnych swej rodzinie. (Ciąg dalszy nastąpi).

*) *Skalpem* nazywają w Ameryce Północnej obcięcie nożem skóry naokoło głowy i zdarcie jej z czaszki wraz z włosami, którą dzicy zabitym nieprzyjaciołom zabierają na znak zwycięstwa.

IDĘ DO WAS!...

Ja idę do Was z pieśnią od pługa,
Z pod słomnej strzechy na lato nowe.
Idę jak ziemia nasza jest długa,
Idę i niosę serdeczną mowę.

Z pieśnią uwitą z ziół, kwiatów, kłosów,
Z szumów spowitych w tę cudną gwarę;
Z perełek rosy, spadłej z niebiosów,
Bom Was ukochał nad ludzką miarę.

Idę do Braci... Syn Matki ziemi,
I niosę z duszy słowa pieszczone,
Idę, jak wzrosłem pomiędzy swemi,
Bez górnych wzlotów — dziecię wzgardzone.

Bo moja pieśni głogiem przewita,
I ból ją w duszy mojej wypieścił;
A teraz śpiewam „wolny najmita,“
Tą iskrą co Bóg w sercu zamieścił.

Ja idę do Was... w tem Roku Nowem,
Z prośbą serdeczną, z duszą płomienną;
Rzućcie niezgodę, i bratniem słowem
Zawróćcie drogą Bożą, zbawienną.

Zawróćcie!... bo widzę błyski różowe,
A z drugiej strony walą arkany...
Wróćcie na drogi gdzie zorze nowe,
Bo czas już dźwignąć kraj złem targany.

Zwróćcie się razem, rozświetlić ciemnie
Co duszę, ludu, Twą murem gniotą...
Bo rola duchów leży daremnie
Bo chwasty głuszą jutrzenkę złotą.

Do pracy, Ludu!... Przeorz to pole,
Czarne odwieczne połam okowy,
Nieuctwo wypleń, waśni kąkole.
A w Polsce błyśnie Boży „Rok nowy“.

Wawrzyniec Pietrucha.

WESOŁY KĄCIK:

Lekarstwo.

Pewien wieśniak przyszedł do doktora, uskarżając się na ból w krzyżu. Lekarz po zbadaniu przybyłego zapisał receptę i oddał mu, objaśniwszy:

— Tem lekarstwem nacierajcie mocno krzyż, to ból ustanie.

W jakiś tydzień później wieśniak znów przybywa i prosi:

— Panie doktorze, chciałbym jeszcze jedną taką karteczkę, bo tamta już się całkiem przy nacieraniu podarła, ale pomogła znakomicie.

Pozwalam.

— To pański pies?

— Tak panie.

— W takim razie żądam natychmiastowego, zupełnego zadosyćuczynienia — pies ten ugryzł mnie w nogę.

— Pozwalam więc panu ugryść natychmiast psa, gdzie się panu podoba.

Trudne do spełnienia.

Przy budowie domu są na dachu robotnicy. Budowniczy woła na nich:

— Ilu was tam jest na górze?

— Trzech.

— Niech połowa zaraz na dół zejdzie!

Ze szkoły.

Nauczyciel: Powiedz mi, Karolku, dla czego tam to drzewo „płaczącą wierzbą“ nazywają?

Karol: Ponieważ przy szkole rośnie, a pan nauczyciel każdodziennie świeżą rózgę z niej sobie urznie!

Słuszny powód.

Proszę mi co darować — wołał żebrak na przechodzącego.

— Czemu nie pracujesz, kiedyś zdrów? — zapytał proszony.

— Nie mogę, bo jak pracuję, to jeszcze większy głód mnie napada.

Także wypadek.

Na ulicy spotkało się dwóch jegomości:

— Wyobraź sobie, dziś miałem wypadek, jaki w życiu jeszcze nigdy mi się nie zdarzył, i już nigdy nie zdarzy.

— Cóż się takiego stało...?

— Skończyłem lat 50.

Także powód.

Mama. Kaziu czemuż to rozdarłeś chusteczkę na dwie połowy?

Kazio. Bo mam taki katar mamusiu, że jedna chusteczka nie byłaby mi na dziś wystarczyła.

Pewnie złodzieje.

— Chłopcze! a nie widziałeś na drodze koni z wozem?

— A nie widziałem.

— Oj rety! to pewnie złodzieje je ukradli.

— A juści, jeśli ukradli to pewnikiem złodzieje.

Dwoje uszu.

Nauczyciel: Cokolwiek mówię do ciebie, jednem uchem ci wchodzi, a drugiem wychodzi!

Uczeń: A, to teraz rozumiem, dlaczego mam dwoje uszu.

Z TYGODNIA.

Zgon ministra Zaleskiego. W dzień wilii dn. 24 grudnia po południu zmarł w miejscu kąpielowem Meran w Tyrolu południowym minister skarbu Wacław Zaleski. Minister od dłuższego czasu był poważnie chory, z tego powodu otrzymał od cesarza nieograniczony urlop, a ministerstwem skarbu kieruje szef sekcyi Engel. Jak wielkie uznanie zyskał sobie minister Zaleski za swą działalność w całem państwie, o tem pisaliśmy, gdy z powodu choroby opuszczał swoje stanowisko. Nietylko gazety polskie ale niemieckie, czeskie i inne wówczas wyrażały sympatyę dla polsk. ministra. Cesarz udzielił min. Zaleskiemu w uznaniu jego zasług tytuł godności hrabiowskiej.

Ustąpienie ministra Długosza. Minister Długosz ustąpił już ze swego stanowiska. Jako następcę wymieniają dzienniki szefa sekcyi w ministerstwie oświaty Ćwiklińskiego.

Bank krajowy wobec klęski rolniczej. Bank krajowy donosi, że przeznaczył sześć milionów koron na akcyę kredytową dla dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi. Kwota ta nie będzie rozdzieloną bezpośrednio między poszkodowanych, lecz przyznana będzie, według stosownego klucza, instytucyom kredytowym w kraju. Klucz ten został ułożony przez krajowy komitet pomocy dla dotkniętych klęską, a korzystać z funduszu dotyczącego będą mogli nietylko włościanie i średni właściciele ziemscy, ale także rękodzielnicy i drobni przemysłowcy. Kredyty będą udzielane na spłaty w ciągu lat pięciu, za niskiem oprocentowaniem.

Akcya ta wspiera się na własnych siłach Banku krajowego, rząd ogranicza się tylko do wyrównania różnicy procentowej. Bank krajowy przystępuje nadto do wydawania w przyspieszonym tempie pożyczek hipotecznych, w szczególności włościańskich. Natomiast prostuje Bank nieścisłą wiadomość, jakoby obecnie otrzymał rozszerzenie ograniczenia pożyczek gotówkowych. Rozszerzenie takie nastąpiło poprzednio.

Rozłam w stronnictwie ludowem. Poseł Stapiński z pięciu ludowcami, a mianowicie: Bombą, Bisem, Kubikiem, Łyszczarzem i Madejem wystąpił z Koła polskiego, gdzie pozostało 13 ludowców pod przewodnictwem posła Średniawskiego. P. Stapiński, który jest właścicielem »Przyjaciela ludu« będzie go dalej wydawał, większość posłów ludowców uznawać jednak będzie za organ stronnictwa założone świeżo pismo »Piast«.

Z Białej piszą nam: rozłam w stronnictwie ludowem przeniósł się obecnie na wieś. Przeciwnicy posła Stapińskiego rozpoczęli bardzo ożywioną przeciwko niemu agitacyę. W niedzielę przed świętami odbyło się w Galicyi zachodniej kilkanaście zgromadzeń, na których uchwalono votum nieufności dla Stapińskiego. Między innemi odbyło się w powiecie bialskim w Pisarzowicach bardzo liczne zgromadzenie, na które przybyło około 400 uczestników z całej okolicy. Uchwalono szereg rezolucyj, w których przyjęto do wiadomości wykluczenie Stapińskiego ze stronnictwa, posłowi Kubikowi wyrażono votum nieufności, uznano »Piasta« za oficyalny organ stronnictwa, wreszcie wezwano wszystkich posłów ludowych do parlamentu i Sejmu, aby zwołali Kongres stronnictwa dla wybrania nowej Rady naczelnej. Również wezwano wszystkich innych włościańskich posłów, aby w Wiedniu i Lwowie postępowali solidarnie, celem należytej obrony interesów włościaństwa.

Zamknięcie delegacyi austryackiej. Dnia 22 grudnia prezydent Leo zamknął misyę delegacyjną

KRONIKA.

Wszystkim, którzy nam przesłali życzenia świąteczne, składamy na tem miejscu najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Strajk drukarski. Od połowy grudnia rozpoczęły się w Austryi strajki lub bierny opór pracowników drukarskich. Organizacya drukarzy, będąca w rękach socyalistów, obecnie przy układaniu nowego cennika drukarskiego, który obowiązywać ma od 1 stycznia 1914 przez lat 10, chce zmusić przez strajki właścicieli drukarń do ustępstw, które mogą zachwiać przemysłem drukarskim, właściciele na te ustępstwa zgodzić się nie chcą i stąd walka, której wynikiem jest strajk. Ogółem w Austryi strajkuje 14 000 pracowników drukarskich. W Krakowie strajk rozpoczął się 22 grudnia, z powodu czego dzienniki nie wychodzą. We Lwowie strajk rozpoczął się 29 grudnia.

Obchód listopadowy. Młodzież gimnazyalna w Nowym Targu urządziła obchód ku uczczeniu powstania listopadowego. Na obchód złożyło się nabożeństwo, które odprawił ks. prof. Bułat i pochód na cmentarz, do mogiły zasłużonych. Tam w długiej mowie p. prof. Ogrodziński zachęcał młodzież do pracy ekonomicznej, gdyż ona właśnie może przynieść Polsce korzyść. Po odśpiewaniu pieśni narodowych pochód rozwiązał się.

Walka żandarma z bandytami. Niedawno rozegrała się koło Drohobycza, w tamtejszych lasach kameralnych »na Górce«, pomiędzy wachmistrzem żandarmeryi Wareką, a dwoma nieznanymi bandytami, śmiertelna walka. Dozorca zbiorników ropnych, Bilas, doniósł był wachmistrzowi, że w lesie kręcą się jakieś dwa wielce podejrzane osobniki. Wachmistrz niezwłocznie udał się do lasu i zastał istotnie dwóch nieznajomych, biwakujących obok wora pełnego przysmaków i wódek, pochodzących najwidoczniej z kradzieży.



W chwili, gdy żandarm zażądał od nich wylegitymowania się, jeden z nich wyciągnął rewolwer i strzelił do żandarma. Lecz ten błyskawicznym ruchem ręki podbił lufę rewolweru i bandyta chybił. Obaj mężczyźni upadli na ziemię, pasując się zaciekle, wreszcie bandycie udało się wymknąć. Wareka natychmiast zerwał się z ziemi i kilkakrotnie strzelił za uciekającym, który wreszcie, trafiony pod pachę, padł brocząc krwią. Tymczasem drugi bandyta zdołał uciec i ukryć się gdzieś w leśnej gęstwinie. Raniony bandyta, jak się potem okazało, nazwiskiem Hnatków, został odstawiony do sądu, zą drugim zaś zarządzono energiczny pościg.

Z Jasnej Góry. Jak donoszą warszawskie gazety, liczba zakonników, znajdujących się w klasztorze częstochowskim obecnie, chociaż jest niewielka, jednak stale wzrasta. Przed kilku dniami rosyjskie ministerstwo upraw wewnętrznych pozwoliło wstąpić do zakonu OO. Paulinów ks. Stanisławowi Paszkiewiczowi, proboszczowi parafii Błotnica, w powiecie radomskim. W tym roku jest to już piąty kandydat, zatwierdzony w poczet zakonników klasztoru jasnogórskiego. Przed kilku miesiącami władze rządowe pozwoliły również wstąpić do klasztoru dwu księżom; oprócz tego w nowicyacie znajduje się dwu kleryków. — Ogółem na Jasnej Górze jest obecnie 9 księży, nie licząc przebywających tamże i na studyach we Włocławku kleryków.

† **Biskup Stefan Denisewicz.** Z miasta Smoleńska nad Dnieprem, nadeszła smutna wiadomość, że we wtorek 15 grudnia zakończył tam życie ś. p. ks. Stefan Denisewicz, biskup pomocny archidyecezyi Mohylewskiej i dyecezyi Mińskiej przeżywszy lat 74.

Bomba na wsi. Do mieszkania leśniczego, Edmunda Kmity, w majątku Krzelów, w powiecie jędrzejowskim, w Królestwie Polskiem, o godzinie 2 po północy, rzucono przez lufcik bombę, która wybuchnęła, wyrwała część podłogi i sufitu i uszkodziła sprzęty. Na szczęście w pokoju podówczas nikogo nie było. P. Kmita pracuje w dobrach margrabiny Wielopolskiej. Władze aresztowały 4 osoby, podejrzane o udział w zamachu.

Wilki na Litwie. W okolicach Wołożyna, od strony powiatu mińskiego, pojawiły się w dużej ilości wilki. Wyrządzają one od kilku tygodni poważne szkody w lasach. W Białej, gdzie hr. Tyszkiewicz posiada zwierzyniec, przez kilka nocy z rzędu wilki zagryzały sarny i daniele. Brak śniegu nie pozwolił wytropić drapieżników i zorganizować obławy. Ostatniej niedzieli, gdy spadł śnieg, nadleśnictwo zarządziło polowanie. Zabito dwie ogromne sztuki.

Król i rybak. W całej okolicy miasta włoskiego Piza znany jest z dziwacznych pomysłów profesor uniwersytetu w Pizie, Dr Buoamici, senator królestwa włoskiego. Profesor zaniedbuje się ogromnie pod względem ubrania. W czasie, gdy profesor piastował godność rektora uniwersytetu, otrzymał, jako namiętny robołowca, pozwolenie łowienia ryb na wędkę w rzece, przepływającej przez posiadłość królewską. Pewnego dnia przybył tam także król włoski, Wiktor Emanuel, i zastał uczonego w podniszczonem ubraniu, siedzącego nieruchomo z wędką na brzegu. Król, sądząc, że ma przed sobą biednego rybaka, zapytał: — »No i cóż, mój drogi, złowiliście dużo ryb?« — Profesor uchylił kapelusza i odpowiedział: — »Niestety, Najjaśniejszy Panie, nie złapałem ani jednej rybki!« — »A z czego żyjecie? — pytał król dalej. — Czy tylko z rybołowstwa?« — »Nie, Najjaśniejszy Panie — odparł profesor. — »Niedawno obrali mnie rektorem uniwersytetu w Pizie!«...!

Zawalenie tunelu. Straszne nieszczęście wydarzyło się na drodze żelaznej w pobliżu miasta Kamienicy w Saksonii. Gdy pociąg kolejowy przejeżdżał przez tunel czyli przekop w górze, zawaliło się sklepienie przekopu i ziemia zasypała kilka wozów. Ogółem zginęło 23-ech podróżnych, a około 50 zostało poranionych.

Nowy olbrzym morski. Krążownik wojenny »Tiger«, największy wogóle statek floty angielskiej o sile 87.000 koni, został tymi dniami spuszczony na morze. Budowa kosztowała 40 milionów kor.

Co zdziałali Hohenzollernowie. Jedna z gazet niemieckich zamieszcza następującą nader charakterystyczną anegdotę. »W jaki sposób układa się w głowach dzieci pogląd na życie, dzięki przejętemu obecnie urzędowo w Prusach systemowi nauczania historyi przyczem panująca dynastya Hohenzollernów jest pod niebo wynoszona, świadczy przygoda, jaka się zdarzyła pewnemu pastorowi w jednej ze szkół ludowych w Berlinie. Na godzinie religii pastor starał się uzmysłowić dzieciom pojęcie wszechmocy Boga.

— Kto — zapytał — w naszej niemieckiej ojczyźnie wszystko tak pięknie i wspaniale urządził? kto nadał bieg rzekom? kto okrył lasy zielonością, kto wzniósł pod niebo góry, kto słońcu kazał wschodzić i zachodzić?

Mały Fryc podnosi dwa palce.

— No więc?

— Hohenzollernowie, panie pastorze!

— Siadaj, głupcze. Skąd ci to przyszło do głowy?

Hans podnosi rękę.

— No, gadaj!

— Cesarz Wilhelm II.

— Ośle! Tego przecież nie może dokonać człowiek.

Zgłasza się mały Karolek: »ja wiem«.

— No, więc mów.

— Królowa Luiza!

— Idyoto jeden! skąd że znowu królowa Luiza!

Karolek (na poły z płaczem): Wczoraj pan nauczyciel historyi uczył, że królowa Luiza była prawdziwym aniołem.

— No więc cóż z tego? Tego anioł także nie potrafi.

Pastor z rozpaczą zwraca się do najlepszego w klasie ucznia.

— No, a ty Wilhelmie co powiesz?

— Pan Bóg wszystko to stworzył.

— Doskonale, moje dziecko! A dlaczego Bóg to wszystko stworzył?

— Bo o to go prosili Hohenzollernowie!!

Okrutny Niemiec. Niedawno temu niektóre dzienniki niemieckie doniosły, że pewien młody Niemiec, niejaki Kurt Berner, zastrzelił w niemieckiej południowo-zachodniej kolonii afrykańskiej swego służącego murzyna. Berner, człowiek całkiem wykolejony, po kilku wesoło przeżytych dniach wracał w dobrym humorze do swego folwarku. W drodze towarzyszyło mu dwóch murzynów i murzynka, żona jednego ze służących, która znajdowała się na wozie, gdyż na krótko przedtem powiła dziecko. Berner zażądał od murzyna, aby odstąpił mu swoją żonę, gdy ten się wzbraniał, groził Berner, że zastrzeli go. Murzyn, korzystając z bliskości krzaków, uciekł razem z żoną. Berner w szalonej wściekłości, że nie wykonano jego życzenia, przyłożył drugiemu murzynowi, chociaż ten całkiem do sprawy nie mieszał się, strzelbę do piersi i zabił go na miejscu. Mordercę aresztowano. Pisma niemieckie dodają na usprawiedliwienie jego, że był zupełnie pijany. Na barbarzyńskie postępki kolonistów niemieckich w Afryce wobec murzynów tamtejszych jeszcze niedawno, bo na wiosnę, skarżyło się kilku posłów w parlamencie niemieckim.

Zbiegły tygrys. Niedawno na wzgórzu pod Epernon, we Francyi, urządzono sztuczne polowanie na tygrysy dla zdjęcia kinematograficznego, czyli fotografii, przedstawiącej różne sceny, pochody i t. p. w ruchu. Przyniesiono 3 klatki z tygrysami, które miano wypuścić na ogrodzoną silnie polankę. Jeden z tygrysów zniknął w pobliskim lesie. Urządzono zaraz obławę, ale bezskutecznie. Ponieważ przerażona ludność obawiała się wyjść dalej w pole, więc użyto środka jedynie skutecznego. Podpalono krzaki, w których schronił się zbiegły tygrys. Wnet wydobyto z pod zwęglonych krzaków zwłoki tygrysa, który widocznie już był zdechł wskutek ran, zadanych mu strzałami podczas obławy.

† **Kardynał Rampolla.** Dn. 17 grudnia zmarł kardynał Rampolla, były sekretarz stanu Ojca św. Leona XIII, jeden z najznakomitszych kardynałów, który miał wszelkie warunki zostania Papieżem po śmierci Leona XIII.

Zgon sędziwego kardynała. W 86 roku życia zmarł w Rzymie kardynał ks. Alojży Oreglia di San Stefano. Był on przewodniczącym kongregacyi ceremoniału i arcykanclerzem rzymskiej wszechnicy. Zmarły pochodził ze starego rodu szlacheckiego, i otrzymawszy święcenia kapłańskie, zwrócił już na siebie uwagę papieża Grzegorza XVI wiedzą, talentem i silną wolą. Pius IX zamianował go kanonikiem przy Lateranie, a w roku 1860 nuncyuszem w Holandyi. Zjednawszy sobie sławę zręcznego dyplomaty, został następnie nuncyuszem w Brukseli i Lizbonie. W r. 1873 otrzymał kapelusz kardynalski. Od tej chwili przebywał w Rzymie. Za czasów papieskich Leona XIII rzadko pokazywał się w Watykanie. Kardynał Oreglia cenił wysoko genialnego Leona XIII ale nie zgadzał się z jego polityką, nawzajem Leon XIII szanował kardynała Oreglię i zamianował go »camerlengiem«, a więc kierowikiem wyboru papieża. Gdy Leon XIII. umierał, Oreglia liczył 75 lat życia. Było to dnia 20 lipca 1903 r. Papież Leon XIII, jako starzec 94 letni walczył ze śmiercią. Kardynał Serafino Vanutelli odmawiał modły nad umierającym. W ostatniej chwili zwrócił się Leon XIII do kardynała Oreglii, który wziął pierścień rybaka i okazał go nazajutrz rano zgromadzeniu kardynałów. Po tej ceremonii wydalił Oreglia natychmiast wszystkie osoby obce z Watykanu. W dziesięć minut po zgonie papieża Oreglia opuścił jego pomieszkanie i objął zarząd spraw watykańskich. Pod rządami Ojca św., Piusa X., usunął się zupełnie z życia publicznego, nie mając powodu przeciwstawiać się jego rządom papieskim. O ile sympatyzował z Ojcem św., Piusem X., świadczy najdowodniej jego ostatnia wola, wedle której uczynił Ojca świętego swoim spadkobiercą.

Skok z płonącego latawca. W pobliżu pewnej stacyi lotniczej marynarki francuskiej, porucznik Lescaille, w towarzystwie mechanika Gralla, dokonywali lotów nad morzem w latawcu.



Gdy latawiec znajdował się na wysokości kilkudziesięciu metrów, w odległości stu metrów od brzegu, lotnicy spostrzegli, że jedno ze skrzydeł latawca zaczyna płonąć. Nie tracąc więc przytomności, zniżyli lot i wreszcie skoczyli do morza, skąd wyłowiła ich, podążająca za latawcem łódź motorowa. Maszyna unosiła się jeszcze przez chwilę w powietrzu, poczem runęła do morza i uległa zupełnemu zniszczeniu.

Władca Albanii. Wszystkie mocarstwa zawiadomiły rząd albański, że panującym w Albanii będzie książę Wilhelm Wied. Należy on do znanej w dziejach rodziny niemieckiej, z której pochodzi także królowa Rumunii. Książę Wilhelm Wied ma 37 lat jest żonaty, i właśnie w przeszłym tygodniu, gdy zawiadomiono go urzędowo, że wszystkie mocarstwa zgadzają się, aby objął rządy Albanii, urodził mu się pierwszy syn; Albania ma więc już także i następcę tronu.

Wagon naładowany srebrem. Tymi dniami filia banku francuskiego w mieście Lille, wysłała do głównej swej dyrekcyi w Paryżu, milion franków w srebrnych monetach pięciofrankowych, tak wielkich, jak nasze pięciokoronówki. Skrzynie z rulonami tych monet wypełniły cały wagon. Czekano kilka dni w Paryżu, ale monety nie nadchodziły. Zareklamowano więc w dyrekcyi kolei. Rozpoczęło się energiczne poszukiwanie i w końcu wagon znaleziono. Stał on najspokoniej w świecie na martwym torze jednej z pomniejszych stacyi kolejowych, już w obrębie Paryża i ani jedna pięciokoronówka nie przepadła. Gazety francuskie żartują, że kilku złodziei kolejowych w Paryżu powiesiło się z rozpaczy.

Ośle mięso. Wobec niebywałej drożyzny mięsa nie bez interesu dla ogółu będą uwagi na ten temat i przewidywania, poczynione przez pewnego lekarza londyńskiego. Oto ich treść: Podobnie, jak coraz bardziej rozpowszechnia się wśród uboższej ludności używanie mięsa końskiego, tak wkrótce znajdzie się na karcie potraw, nawet w pierwszorzędnych restauracyach mięso ośle. Pewnego razu — tak opowiada autor — zaprosiłem do siebie sześciu studentów medycyny na kolacyę i jako główne danie, podałem mięso ośle. Dwóch tylko z zaproszonych wiedziało o tajemnicy, innym powiedziałem, że to mięso z jelenia. Wszyscy jedli z apetytem i powtórnie dobierali. Wszyscy ogólnie chwalili smak delikatny mięsa i jednogłośnie przyznali, że w dobroci mięso młodego należycie odchowanego osła niczem nie ustępuje dobrocią mięsu z młodego woła, a polędwica jest znacznie lepsza. Próby te zachęciły innych do dalszych doświadczeń, z których wypadło, że mózg ośli, wątroba są pierwszorzędnym specyałem, lepszym, aniżeli cielęce. Doborowy smak zawiera ogon, zwłaszcza pieczony, niemniej smaczną jest szynka marynowana, niebywale delikatna w smaku, a wprost niedoścignioną była zupa, ugotowana na oślich kościach. Uwagi swe kończy autor tem, że w bardzo niedalekiej przyszłości mięso ośle zajmie wśród artykułów spożywczych pierwsze miejsce.

Siedm tygodni w puszczy. Amerykański malarz, Józef Knowles, pewnego dnia ogłosił swym znajomym, iż przez 7 tygodni zamierza żyć w puszczy, jak człowiek pierwotny. W istocie, nagusieńki, zapuścił się w puszczę stanu Maine, bez żadnych zapasów żywności, bez broni i bez narzędzi. Swoje wrażenia opisywał i posyłał do pism amerykańskich p. t. »Z dziennika leśnego człowieka«, »Spostrzeżenia człowieka, który wrócił na łono przyrody i t. p. Sprawozdania te chował w dziupli drzewa, skąd je co tydzień przyjaciele wyjmowali. Pierwszy dzień był najgorszy. Knowles musiał wciąż biegać, nawet w nocy, chroniąc się w ten sposób przed zimnem. Stał pod drzewem i gimnastykował się na jego konarach; nad ranem ogarnęło go tak silne znużenie, że padł na ziemię, jak kłoda drzewa i zasnął. Na drugi dzień wybudował sobie z chrustu chatkę, żywiąc się tylko jagodami. Przez dwa dni tarł o siebie dwa kawałki drzewa, próbując w ten sposób wzniecić ogień, co mu się wreszcie udało. Wówczas upiekł na ogniu kilka pstrągów, które rękami złapał; smażył też żabie udka, prażył orzechy, tylko soli mu brakowało. Długo też starał się nadaremnie łowić zwierzęta w wilcze doły, aż wreszcie złapał raz niedźwiedzia, którego mięsem żywił się przez dłuższy czas. Sporządził sobie odzież z łyka, wygarbował skórę niedzwiedzią, z kiszek jego zrobił sobie cięciwy do łuku, z włosów pendzle, któremi malował na gładkiej korze, bo papieru nie udało mu się wyrobić. — Niedawno zadowolony i zdrów Knowles wrócił do miasta, dumny z tego, iż potrafił bez żadnej broni ani narzędzi gołemi rękami zdobyć sobie w puszczy sposób do życia.

Dowcipny pojedynek. Podczas ostatnich manewrów amerykańskich między oficerami ze Stanów północnych a południowych panowało pewne naprężenie. Pewien major, któremu zdawało się, że obraził go kapitan, posłał mu wyzwanie. Kapitan, zamiast odpowiedzieć wprost, poprosił majora o rozmowę. Major udał sięc do namiotu kapitana i zastał go tam, siedzącego na jakiejś beczułce z fajką dymiącą w zębach. — Jestem członkiem milicyi — zaczął kapitan i nie miałem nawet w ręku pistoletu pojedynkowego, pan więc miałby nademną przewagę. Proszę popatrzyć. Siedzę na beczułce. Obok stoi druga. Obie napełnione są prochem. W każdej wywierciłem dziurę i założyłem w nią lont. Niechże pan usiądzie na tej drugiej beczułce, zapalimy lonty a kto wytrwa dłużej, ten będzie zwycięzcą.



W namiocie było wielu oficerów, major nie mógł więc nie przyjąć propozycyi. Kapitan z największym spokojem palił fajkę, majorowi jednak było coraz niewygodniej. Po pewnym czasie, gdy płomyk lontu przysunął się już prawie do beczułki, oddalili się goście kapitana, który został sam na sam ze swym przeciwnikiem. Major zerwał się wówczas z beczułki, wyrwał z niej lont, wołając: »Ależ to najzwyklejszy mord; poddaję się; lecz na miłość Boską wyrwij kapitanie swój lont«. Kapitan nie ruszył się jednak z miejsca, odpowiadając z uśmiechem: »Panie majorze, żadne niebezpieczeństwo tu nie grozi, w beczułkach jest tylko cebula«.

Walka z pijaństwem. Tow. Szkoły Ludowej w szeregu odczytów i wieców oświatowych urządzanych po kraju, wielki nacisk kładzie na zwalczanie alkoholizmu. Ostatni zjazd oświatowy odbył się 9 listopada b. r. w Myślenicach. Po wygłoszeniu szeregu referatów uchwalono jednomyślnie wnioski, przedłożone przez Związek Tow. wstrzemięźliwości Eleuteryi w Krakowie: 1) Zjazd oświatowy w Myślenicach, odbyty dnia 9 listopada 1913 r., zwraca się do patryotycznego Duchowieństwa, Nauczycielstwa, Kierowników czytelń, Kółek rolniczych, Kas Reiffeisena i t. d., z gorącym apelem do urządzania systematycznych odczytów i pogadanek o szkodliwości alkoholu — o ile można — z obrazami świetlnymi, zwłaszcza zaś w porze jesiennej i zimowej. 2) Zjazd oświa-

towy, wychodząc z założenia, że w walce z pijaństwem poważne rezultaty przynoszą wszędzie odpowiednie organizacye — wzywa usilnie miarodajne czynniki do organizowania w całym okręgu Związków »Eleuteryi«. 3) Zjazd oświatowy udaje się do pp. Posłów sejmowych i parlamentarnych z gorącym apelem do przeprowadzenia w ciałach ustawodawczych (projektu) ustawy o zamykaniu szynków w niedziele i święta. 4) Zjazd oświatowy poleca Zarządowi Koła T. S. L. w Myślenicach zwołanie tam w krótkim czasie obywatelskiego wiecu w sprawie karczem i szynków całego powiatu. 5) Ponieważ koncesye wydawane są na wykonywanie przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wzywa się władze do odbierania z urzędu prawa wyszynku tym kocesyonaryuszom, którzy nie prowadzą równocześnie gospody. Godzi się zaznaczyć, że podobne wnioski przedłożone przez Zarząd Związku Eleuteryi Zjazdom oświatowym poprzednim, również jednomyślnie uchwalono — dając tem dowód, że bez walki z alkoholizmem nie da się wprost pomyśleć żadna praca nad odbudowaniem Ojczyzny.

Wielki wybuch wulkanu. Z gromady wysp przezwanych Nowemi Hebrydami, które leżą na oceanie Wielkim, na wschodzie od Australii, nadeszła wiadomość że na jednej z tych wysp był wielki wybuch wulkanu czyli góry ognistej zwanej Mini. Kilkadziesiąt wsi zostało zniszczoych, a podobno aż pół tysiąca ludzi straciło życie. Ocaleli tylko ci, którzy zdążyli uciec zawczasu na statkach na morze.

Środek przeciwko pryszczycy podaje pewien gospodarz, ręcząc za dobry skutek. Przedewszystkiem powinno się podścielać sucho. Nogi zwierząt trzeba obmyć czysto, a tuż pod kopytami natrzeć dobrze łojem, kopyta same zaś smołą szwedzką. Zastosowuje się ten środok u bydła zdrowego, aby zapobiedz zarazie. Także u świń środek ten okazał się skutecznym.

Nieludzka matka. W mieście Wally w stanie nowojorskim aresztowano Cyncyę Buffam obwinioną o usiłowane otrucie męża i 4 dzieci. Od miesięcy dodawała im do potraw trucizny. Niedawno zachorowali mąż i dzieci. Mimo zabiegów lekarskich mąż zmarł. Na żądanie lekarzy przedsięwzięto obdukcyę zwłok i stwierdzono, że zmarł wskutek zatrucia arszenikiem. Z 4 dzieci 12-letnia córka umarła już w szpitalu, pozostałe troje są ciężko chore. Trucicielka przyznała się do zbrodni. Chciała całą rodzinę wytruć, aby módz wyjść za mąż za innego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

P.P: Stasia Pieńczakówna w N.: Zagadki umieścimy. Rodzicom ukłony. — Jan Kruczek w F.: Za miłe słowa uznania dzięki. Cennik poleciliśmy wysłać. — Jan Inglot w J.: Niestety, nie Pan, lecz Józef Inglot. — Józef Jarmuła w Z.: Za przesyłkę dzięki. Gdy artykuły nadeszły, numer świąteczny już był wydrukowany. — Wł. Ogińska w P.: Zagadki dobre umieścimy. — Wawrzyniec Pietrucha w Rz.: Za ładny wierszyk dziękujemy i łączymy pozdrowienia. — Jakób Gawełek w B: Książkę dopiero po otrzymaniu listu wysłaliśmy, gdyż poprzednio nie wiedzieliśmy, na co pieniądze były przeznaczone. — Walenty Pasierb w Cz.: Dziękujemy — otrzymaliśmy. — Jan Dziącko w Szcz.: Trudno wyszukać żądane nazwisko między tysiącami adresów. — Marya Wawrzykówna w P.: Za serdeczne słowa serdecznie dziękujemy — Piotr Porębski w W.: Przykry ten wypadek nie nadaje się do druku jako gorszący. Sprawą smutnych skutków emigracyi do Prus zajmujemy się! Niedawno był w tej kwestyi artykuł wstępny. — Józef Kapuściński w L.: Niestety, nie możemy życzeniu zadość uczynić, gdyż musimy umieszczać utwory tak jak tego porządek wymaga. „Wezwania" nie umieścimy, gdyż, jak to już pisaliśmy, jest to sprawa osobista. Korrektę rozumieliśmy po złożeniu artykułów w druku, a nie skryptów. — Władysław Łukasik w Z.: Artykuł otrzymaliśmy. — Józefa Ulmanowa w L.: Adres jest następujący: Fabryka Centrainy, Nowy Iczyn 106. Morawy.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożyła Stasia Pieńczakówna.)

Gdy braknie pierwsze trzecie,
Nie schowasz nic do skrzyni.
A jeśli pieniądz dostajecie,
Radzę niech każdy drugie czyni.
Całość miasto w Galicyi znane.
Z piękną legendą związane.

2. SZARADA.

(Ułożyła Stasia Pieńczakówna.)

Bas-sara

Pierwsza w chórze jest znana;
Druga, trzecia z wybranego narodu
[wybrana.
W »Roli« całość znajdziecie.
Kto to jest, łatwo odgadniecie.

3. SZARADA.

(Ułożyła A. D.)

Gdy się pierwsze, drugie trzecie w gębę,
To będzie potrzebne pierwsze, drugie,
[trzecie.

4. PRZESTAWIANKA.

(Ułożyła Marya Machówna.)

Ma, zdro, rya, waś, bądź, naj, świę, ma, tsza, rya, nie, ka, bies, czka, ucie, na, li, sza, lia, jest, pan, tyś, no, wa, ci, toś, mi, ma, ła, tko, gu, bo, li.
Z tych liter ułożyć znaną pieśń adwentową

5. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej.)

Pierwsze czy szóste człowiek powiada,
Że czwarte piąte zdobią człowieka.
Trzecie i drugie lekarstwa sprawia,
Że one nikną, szpetność ucieka.
A gdy nie znikną — ha, trudna rada
Całość zostanie jak mara blada.

6. SZARADA.

(Ułożył St. Kołodziej.)

Pierwsze i drugie znajdziesz w Zakonie
Starym, a trzecie gdzieś w leśnej stronie;
Całością zwiemy czasem człowieka.
Myśl, bo nagroda na ciebie cz ka.

7. SZARADA.

(Ułożył N. Akłajbok.)

Pierwsze z »h« — to krzyk woźnicy,
By mu ustąpiono z drogi.
Drugie trzecie — kształt śniężycy.
Całość spożywamy w błogi czas,
Gdy zasiędą wszyscy wraz.

8. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Mateja)

Choć mię nikt nie widzi,
Ja jestem na świecie.
A kto się o mnie stara,
Jest szczęśliwy przecie.
Ja go nie opuszczę,
Pójdę tam i na drugi świat.
Co to jest, kto by mi to zgadł.

9. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb)

Pierwsze mówię, kiedy daję komuś dary!
Drugie z trzeciem obszar niejednakiej miary.
Trzecie z czwartem imię chociaż bardzo
[rzadkie,
Ale do wymowy każdemu jest gładkie.
Całość to imię cesarza sławnego,
W dziewiętnastym wieku mocarza wielkiego.

10. SZARADA.

(Ułożył Walenty Pasierb)

Pierwsza i druga są samogłoskami.
Zaś czwarta z trzecią pięknymi kwiatami.
Całość to państwo, blizko je znajdziemy,
Jeżeli tylko pomyśleć zechcemy.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 10 stycznia 1914 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Z powodu grożącego bezrobocia drukarskiego byliśmy zmuszeni numer świąteczny wydać kilka dni wcześniej, przeto pomiędzy nazwiskami tych, którzy dobre rozwiązania z nru 50 nadesłali, opuszczono nazwiska: Zofia Oraczewska z Ż. i Józef Drąg z R.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.

Najlepszy dowód.

A. Skąd wiesz tak dokładnie, że Franek jest mądrzejszy od ciebie?

B. Widzisz, on mógł się ożenić z moją obecną żoną, a jednak tego nie uczynił.

Ze szkoły.

Nauczyciel: Wiesz, co to jest karciarstwo?

Uczeń: Wiem, bo mama codziennie rano kładzie kabałę!

Szczęśliwiec.

Wyobraź sobie, Helcia jednak w końcu wyszła za mąż. — Tak? A kto jest tym szczęśliwcem? — Kto? Oczywiście jej ojciec, że się jej pozbył.

BANK PRZEMYSŁOWY DLA KRÓLESTWA GALICYI i LODOMERYI Z WIELK. KSIĘSTWEM KRAKOWSKIEM

FILIA w KRAKOWIE, Rynek gł. 31.

Kapitał akcyjny K 10,000 000. Przyjmuje **wkładki na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący** za korzystnem oprocentowaniem. Uskutecznia kupno i sprzedaż **papierów wartościowych, walut, czeków etc.** i przekazuje kwoty do wszystkich miejscowości krajowych i zagranicznych.

DZIAŁ PRZEKAZÓW DO AMERYKI

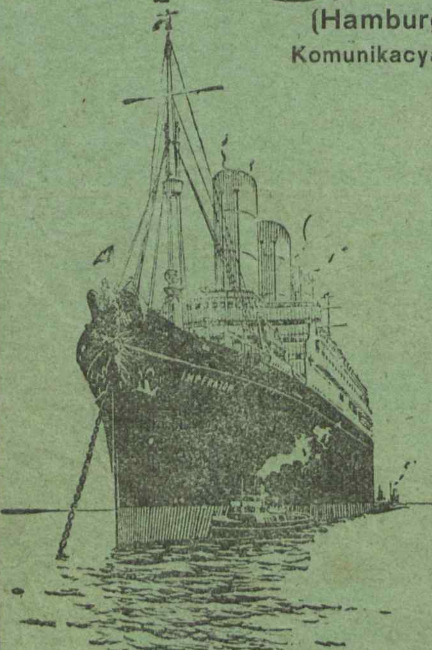
w jaknajkrótszej drodze i na nader przystępnych warunkach. Wszelkich dotyczących wyjaśnień i informacyi udziela się bezpłatnie.

Kasy otwarte codziennie w godz. 9–1 przedpołudniem i 3–5 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Hapag, Hamburg

(Hamburg-Amerika Linie)

Komunikacya z wszystkiemi częściami świata.



Hamburg—Nowy York

Boulogne—Nowy York, Cherbourg—Nowy York, Southampton—Nowy York.

Hamburg—Philadelphia
Hamburg—Boston
Hamburg—Kanada
Hamburg—Kuba
Hamburg—Meksyk
Hamburg—Brazylja
Hamburg—Argentyna
Hamburg—Indje Zachodnie
Hamburg—Chile
Hamburg—Peru
Hamburg—Afryka

Podróże dla przyjemności

na okrętach w tym celu urządzonyeh

Podróże na około świata
Podróże do Indji
Podróże na Wschód
Podróże na Północ
Podróże do Islandji
Podróże do Indyi Zachodnich
Podróże po Nilu.

Od niedawna rozpoczął swoje podróże pośpieszny okręt turbinowy

„Imperator",

największy okręt na świecie

Długość 919 stóp. Szerokość 98 stóp. Głębokość 63 stóp. 50000 tonn objętości.

Podróż z **Hamburga** do **Nowego Yorku** trwa **siedem** dni

Cztery śruby. Spokojna jazda.

Korzyści:

Pierwsza kajuta. Pokoje pod względem komfortu i wielkości nie różnią się od urządzeń w najpierwszych hotelach Europejskich. 119 apartementów z toaletami i łazienkami, zaopatrzonemi w krany z gorącą i zimną wodą. Wielka hala do kąpieli morskich, kąpiele elektryczne, łaźnie parowe Sale: balowa, restauracyjna, jadalna, gimnastyczna i dziecinna Ogród palmowy. Czytelnia. Pokój z przyborami do pisania. Palarnia 3 windy Spacery po pokładzie ½ kilometrowej długości.

Druga kajuta. 2u, 3y, 4o osobowe pokoje z umywalniami, szafami do ubrań i elektrycznem oświetleniem. Sala jadalna i gimnastyczna, bawialnia, czytelnia, pokój z przyborami do pisania. Kąpiele. Winda. Spacery po obszernym pokładzie.

Trzecia kajuta. 2u, 4o osobawe pokoje z umywalniami i oświetleniem elektrycznem. Sala jadalna, czytelnia, palarnia, wanny, spacery po obszernym pokładzie.

Międzypokład Oddzielne pokoje dla rodzin i kobiet. Łożka z pościelą **Życie dobre. Oświetlenie** elektryczne. Pralnia. Kąpiele.

Szczegóły przesyła bezpłatnie.

Hamburg-Amerika Linie, Abteilung Personenverkehr, **Hamburg.**

Zastępca we Lwowie: **Generalna ajencya dla Galicyi:**
STANISŁAW SOKOŁOWSKI, Grodecka 95.

2 ZA 2

2 korony wysyła admin. „ROLI" póki zapas starczy KSIĄŻKĘ do Nabożeństwa wraz z pieśniami.

ŻĄDAJ PAN CENNIK DARMO
F. PAMM
KRAKÓW UL. ZIELONA 3
ZEGARY, TOW. MUZYCZ. I GALANT.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo
Gg. Pfaller, Nürnberg S 316 (Baw.)

WSZELKIE GATUNKI
ZIEMNIAKÓW do SADZENIA

ma stale po cenie wartości do odstąpionia. Firma Wte Louise Ritter Kempen i/Posen Eksport kartofli, & Eksport słomy.

Założony 1870, Fernspr. N. 8.

Adres dla telegramów:
Kartoffelritter.

Moczenie pościeli

usuwa się prędko i pewnie zapom. tabletek Enos. Zup. nieszk. Puszka 4 K. 3 puszki 10 K. Wolne od cła. Jedyna wysyłka z apteki
w Burgbernheim S. 380 (Bawarya).

Gdy wyczytasz ogłoszenie
I uczynisz zamówienie,
Pisz wyraźnie i powoli
Żeś to czytał w naszej *Roli*



MARKUS PROPPER, Biała-Bielitz
Wysyłka górnośląskiego węgla.
Szybka dostawa. **Najtańsze ceny.**



Przy zamówieniach prosimy powoływac się na ogłoszenia »Roli«